dublet

WIADOMOŚCI WOJSKOWE
2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

ROK I. ZESZYT II. KWIECIEŃ 1946

WŁOCHY

Treść artykułów umieszczanych

w „Wiadomościach Wojskowych 2 Korpusu"

jest wyrazem osobistych poglądów

autorów na dane zagadnienia.

Materiały i artykuły kierować bezpośrednio pod adresem Redakcji.

Nadesłanych materiałów Redakcja nie zwraca.

Zastrzega się prawo zmian stylistycznych oraz skracania artykułów.

Artykuły powinny być pisane czytelnie (o ile możności na maszynie), na jednej stronie, z odstępem i marginesem.

Artykuły są honorowane według ustalonych stawek przez Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

ADRES:

Redakcja i Administracja

C. M. F. 742

lub

Rezerwa Ofic. Łącznikowych 2. Korpusu.

Zeszyty „Wiadomości Wojskowych 2 Korpusu" są do otrzymania w miejscowych Kołach T. W. W.

Cena zeszytu 80 lir.

WIADOMOŚCI WOJSKOWE 2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

TREŚĆ:

ROK I WŁOCHY — KWIECIEŃ 1946 ZESZYT II

Ppłk dr Felsztyn Tadeusz

EWOLUCJA WOJNY NAZIEMNEJ

CZĘŚĆ II.

Artykuł ppłk dr Felsztyna Tadeusza p. t.: „Ewolucja wojny naziemnej — Część I." ukazał się w zeszycie 1/1946 naszego pisma. Autor podał w nim syntezę ewolucji wojny naziemnej w latach 1939/45. (Przyp. Red.).

I. Narysowany w poprzednim artykule przebieg ewolucji wojny może być podstawą wyjściową dla snucia wniosków na przyszłość.

Nie wolno powtórzyć błędu, jaki popełnili autorzy francuskiego regulaminu piechoty w 1921 r., którzy doświadczenie ostatniej fazy wojny 1914–1918 r. uważali za święte i nienaruszalne i z góry klątwą obrzucili każdego, ktoby choć słowo chciał zmienić we wnioskach, wyciągniętych przez nich z tych doświadczeń. Za błąd ten zapłaciła Francja klęską w 1940 r.

Wprost przeciwnie, należy sobie wyraźnie uświadomić, że stan obecny wojny jest jedynie etapem przejściowym ciągłego łańcucha ewolucji i że będzie on ulegał dalszym przeobrażeniom w miarę zmian i udoskonaleń w sprzęcie i w sposobie jego użycia.

Pierwszym postępem, jaki niewątpliwie będzie musiała dokonać technika i organizacja wojska, to usunięcie lub conajmniej osłabienie owego hamulca, jakim dla działań wojsk zmotoryzowanych jest problem drożni. Już dziś widzimy wyraźne w tym kierunku tendencje:

— technika budowy samochodów nieustannie powiększa ich zdolność przekraczania przeszkód i ruchu po złych drogach, a nawet poza nimi;

— technika budowy dróg i przepraw uczyniła w tej wojnie skok tak olbrzymi, że nie można wątpić, iż w przyszłości może ona osiągnąć, dziś zda się jeszcze niedościgłe, wyżyny;

— organizacja wojska coraz obficiej stosuje napęd gąsienicowy;

— wreszcie na horyzoncie pojawia się już (na razie coprawda dość jeszcze mglisto się zarysowujący) samochód-helikopter, zdolny do wykonywania krótszych lub dłuższych skoków, a więc do wymijania przeszkód drogą powietrzną.

Wszystko to prowadzi do coraz większego uniezależnienia ruchu wojska od istniejącej drożni. Z czasem drogi i węzły drogowe utracą swe decydujące znaczenie, jakie miały w tej wojnie.

Zapewne, równocześnie udoskonali się budowa przeszkód i stanowisk obronnych, tak że mało jest szans na to, by sil—

nik odzyskał swą nieodpartą moc z lat 1939–1941. Ale w miarę jak ruch uniezależniać się będzie od drożni, wojna przybierać będzie postać bardziej płynną i giętką, niż to było pod koniec walk przeciwko Niemcom.

Nie należy przy tym zapominać o, nieco na bok usuniętym w ostatniej fazie walk, środku przewozu wojsk i zaopatrzenia — o samolocie. Gdy uda się rozwiązać problem lądowania samolotu o dużej nośności na krótkiej przestrzeni, na zaimprowizowanym lotnisku, a może — w dalszej ewolucji — nawet na zwykłym polu, wtedy zagadnienie drożni w zaopatrywaniu straci zupełnie swą ostrość i gros ruchu na tyłach przejdzie z ziemi w powietrze, pozostawiając przewozowi naziemnemu tylko rolę drobnicową i przyfrontową.

Ponadto, gdy dalszy rozwój nośności samolotów i ich zdolności lądowania oraz zmniejszenie wagi sprzętu bojowego bez pomniejszania jego mocy (na skutek udoskonaleń broni rakietowej) przywrócą wojskom spadochronowym ich utraconą moc natarcia, a taktyka desantowa znajdzie właściwe drogi użycia środków, które dziś już ma w swej dyspozycji, wtedy wojska te staną się znów pełnowartościowym, potężnym narzędziem boju. A to w większym jeszcze stopniu przywróci wojnie jej ruchliwość i manewrowość.

Wojna więc obejmować będzie coraz bardziej całą głębokość terenu obu stron walczących, już nietylko w obecnej postaci bombardowania z powietrza i obrony przeciw temu bombardowaniu, ale również i w formie często o setki kilometrów odległych od siebie ognisk walki, rozsianych dosłownie w całym kraju.

Do tej ewolucji będzie musiała się dostosować i obrona, przemieniając każde miasto — podobnie jak w średniowieczu — w obszar warowny, zdolny do stawienia oporu pierwszemu uderzeniu z powietrza i służący jako punkt wypadowy do zwrotów zaczepnych strony chwilowo broniącej się.

Wywrzeć to musi poważny wpływ na ewolucję budowy miast — o czym przy ich powojennej odbudowie zapomnieć nam nie wolno.

Ewolucji ulegnie również i piechota. Przede wszystkim ulec musi zmianie nasze dotychczasowe wyobrażenie o niej, jako o broni masowej, gdzie ilość wyrównuje jakość 1). Piechota stawać się będzie coraz bardziej bronią elitarną, złożoną z młodych,

---

1) Por. np.: „**Bellona**" październik 1945 r. — **Bohdan Wielopolski** „Przyszłe siły zbrojne Rzeczypospolitej" — gdzie autor twierdzi, że specjaliści stanowią „w piechocie mniejszość stanów osobowych", jak gdyby szturmowiec nie był właśnie najwyższej klasy specjalistą.

zdrowych, energicznych, przedsiębiorczych, samodzielnych, śmiałych żołnierzy, specjalnie dobranych pod względem swej wartości osobistej, a nie — jak często dotąd — zespołem żołnierzy, których jedyną kwalifikacją jest to, że nie odpowiadają warunkom innych broni.

Bez względu na to, jaka będzie organizacja etatowa piechoty 1) walka jej będzie walką małych, ad hoc zorganizowanych, drobnych elementów, uzbrojonych w sposób również zmienny, przy czym każdy taki element składać się będzie ze zgranych i nawzajem doskonale się rozumiejących grupek ludzi, z których każda ma inne zadanie.

Taktyka piechoty będzie typową taktyką szturmową w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Tu doświadczenia z walk armii krajowej, złożonej z pieszych, drobnych zespołów, które musiały radzić sobie same, zwalczając przewagę materialną przeciwnika własnym sprytem — mogą dać niewątpliwie bardzo dużo cennych wskazań i być niewyczerpanym źródłem nowej, czysto szturmowej taktyki piechoty.

Uzbrojeniem takiego zespołu, zmiennym i za każdym razem ściśle dostosowanym do planu działania, będzie broń samoczynna przeznaczona do działania na bliskie odległości i lekka broń rakietowa o dużej mocy pocisku.

Z każdą jednak taką grupką współdziałać będzie musiała lekka broń wsparcia, tak samoczynna, jak i wybuchowa (ta ostatnia dwojakiego typu, o dużej sile wybuchu i o dużej mocy przebijania), tworząc z grupkami szturmowymi zmienne „grupy bojowe" i to na najniższym już szczeblu, a więc nietylko w baonie i kompanii, ale nawet często już i w plutonie strzeleckim. Wobec tego tak ścisłego przenikania piechoty przez broń wsparcia, wskazanym więc jest, by gros jej było organicznie związane z piechotą, tworząc w takiej czy innej formie mieszane kompanie ciężkie. Duża część tej broni będzie musiała być opancerzona, by móc towarzyszyć piechocie możliwie blisko, a coraz bardziej rozpowszechniający się napęd rakietowy pozwoli powiększyć jej moc bez zwiększenia jej ciężaru.

Duża ilość sprzętu motorowego, a zwłaszcza gąsienicowego, oraz konieczność szybkiego pokonywania przeszkód w ruchu naprzód spowodują, że ilość saperów współpracujących z piechotą silnie wzrośnie i że na każdym szczeblu dowodzenia, od baonu, a nawet kompanii począwszy, piechota będzie musiała mieć w swym składzie organiczne elementy saperskie, bez względu na to, jak się one będą nazywały.

---

1) Podział baonu na 4 kompanie wydaje się dość dogodny, daje bowiem ramy organizacyjne dla ludzi i sprzętu, z których tworzy się zespoły dostosowane każdorazowo ściśle do potrzeb chwili.

Również i broń pancerna będzie musiała ulec ewolucji. Wobec coraz bardziej rozwijającej się broni rakietowej i — dalekiej co prawda, ale już zarysowującej się — perspektywy pocisku atomowego, mało jest szans na to, by pancerz odzyskał utraconą przewagę. Do tego konieczne byłyby jakieś rewolucyjne wprost przewroty w metalurgii, które nie są nieprawdopodobne, lecz których nic na razie nie zapowiada.

Jeżeli jednak nawet odpadnie osłona pancerza — który będzie zabezpieczał przed coraz to mniejszą kategorią pocisków — to pozostanie przecież czołgowi nadal szybkość, zdolność pokonywania przeszkód i siła ognia. Dalsze udoskonalenia w budowie silników (n. p. silnik rakietowy) pozwolą na znaczne powiększenie ich mocy bez zwiększenia ich ciężaru i wymiarów. Napęd gąsienicowy niewątpliwie uzyska znacznie większą przekraczalność przeszkód i zdolność ruchu w terenie, niż obecnie. Wreszcie broń rakietowa umożliwi stosowanie pocisków o większej mocy, bez zwiększenia ciężaru broni.

W rezultacie ewolucja broni pancernej pójdzie raczej w kierunku małego, szybkiego, zwinnego, a potężnie uzbrojonego czołga jedno lub najwyżej dwu osobowego, co — nie zmniejszając wrażliwości pojedynczego czołga na straty — znacznie zredukuje wrażliwość zespołu bojowego broni pancernej na jeden trafny strzał, czy jedną przypadkowo najechaną minę.

Ponadto rozwój organizacyjny broni pancernej będzie musiał iść w kierunku zwiększenia w niej elementu piechoty i to już na najniższym szczeblu dowodzenia (szwadronu, a może nawet i plutonu), gdyż przy wzmocnionej mocy obrony ruch nawet najmniejszej jednostki pancernej bez współpracy piechoty nie będzie możliwy. Podobnie, konieczny będzie — również na najniższym możliwie szczeblu — i element saperski (przeszkody, miny). Zarówno strzelców, jak i saperów będzie przewozić się na opancerzonych wozach terenowych, zapewniających im tę samą szybkość i ruchliwość co elementowi pancernemu, przy czym saperzy będą musieli gros swych prac wykonywać mechanicznie, bez wychodzenia z wozu.

Potrzebne będzie również włączenie w skład jednostek broni pancernej silnej, samobieżnej artylerii.

Tak zorganizowana broń pancerna zdolna będzie do wykonania zadań pościgu, wykorzystania, osłony skrzydła, czy oskrzydlenia, do dalekich zagonów, jednym słowem do dawnej roli strategicznej kawalerii — w stopniu znacznie większym, niż obecna dywizja pancerna, której ruchliwość silnie ucierpiała na skutek poprzednio omówionych przyczyn.

Podobnej ewolucji ulegną i inne bronie, a zwłaszcza artyleria, która będzie musiała się rozwijać w kierunku coraz więk-

szej mocy i celności pojedynczego pocisku przy równoczesnym raczej zmniejszeniu ciężaru dział. Pocisk rakietowy oraz — w dalszej przyszłości — pocisk atomowy znacznie jej to ułatwią. Równocześnie będzie musiała wzrosnąć jej ruchliwość taktyczna.

Wobec dużej mocy indywidualnej rakietowej broni piechoty i czołgów, artyleria pozostanie nadal bronią masowego użycia i jej centralizacja na wysokich szczeblach dowodzenia będzie regułą w większym jeszcze, niż dotąd stopniu. Kto wie czy, wzorem sowieckim, nie powstaną dywizje, a może nawet i korpusy artylerii.

Równolegle jednak rozwijać się będzie i artyleria samobieżna. Zarysowująca się już dziś ewolucja techniczna, zbliżająca coraz bardziej do siebie działo samobieżne i czołg wsparcia, doprowadzi prawdopodobnie nie długo oba te typy do wspólnego mianownika. Będzie to broń gąsienicowa, opancerzona, o dużej mocy przebicia i wybuchowej pojedynczego pocisku, którego moc niepomiernie wzrośnie na skutek zastosowania strzału rakietowego. Będzie ona zdolna do samodzielnej walki z bliska, jak czołg, o ilości obsługi zredukowanej do minimum. Ideałem byłoby działo jednoosobowe, mające równocześnie w swej dyspozycji broń samoczynną o dużej wydajności ognia, co przy daleko idącej mechanizacji bynajmniej nie jest rzeczą nierealną.

Działa te, przeznaczone do bezpośredniej współpracy na polu bitwy z grupkami szturmowymi piechoty, w doraźnie tworzonych grupach bojowych, powinny być ściśle związane z piechotą w postaci np. kompanij lub nawet baonów artylerii towarzyszącej na szczeblu brygady.

W ten sposób odpadną wszystkie trudności we współdziałaniu czołgów wsparcia z piechotą, wynikające — jakżeż często — jedynie z braku wzajemnego zrozumienia się obu tych broni.

W rozumowaniu powyższym nie wspomniałem nic, lub prawie nic, o zastosowaniu energii atomowej w walce naziemnej. Trudno bowiem dziś jeszcze przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie jej ewolucja. Niewątpliwie jednak rozwój jej będzie szybki, to też zarówno organizacja, jak i taktyka będą również musiały się szybko dostosowywać do zmieniającej się wciąż postaci tej nowej broni.

II. Szybki rozwój techniczny sprzętu bojowego pociągnie za sobą — lub przynajmniej pociągnąć powinien, jeśli wojsko ma być stale na poziomie — równie szybki rozwój form organizacyjnych i metod walki. To zaś musi z konieczności rzeczy znaleźć swój oddźwięk w szkoleniu wojska i w jego organizacji pokojowej.

Zacznijmy od zagadnień szkolenia. Szkolenie, zwłaszcza kadr, musi już dziś wyjść z założenia, że obecne metody walki są tylko pewnym etapem nieustannej i szybkiej ewolucji, że więc to, co

dziś uważamy za najnowsze doświadczenie wojny, jutro najprawdopodobniej będzie tylko przebrzmiałą formą. Pamiętamy przecież doskonale, ile zmian w naszych pojęciach taktycznych przeżyliśmy choćby od 1942 r., nie mówiąc już o roku 1939.

To też szkolenie nie może być nigdy dogmatyczne, upierające się ślepo i nie zachwianie przy pewnych „najlepszych" i „niezawodnych" metodach. Musi ono być giętkie, uczące tak wykonawcę, jak zwłaszcza dowódcę, dostosowania się do coraz to zmiennych form i warunków walki.

Obok więc nauczenia nielicznych, niezmiennych, podstawowych zasad (a takie istnieją nie tylko na wysokim szczeblu strategii, ale nawet i w walce drużyny), reszta szkolenia musi dążyć do wytworzenia wśród żołnierzy wszystkich szczebli zmysłu dostosowania się do ciągle nowej rzeczywistości. Szkolący musi puścić wodze swej fantazji i — przewidując przyszłą ewolucję sprzętu bojowego — stawiać zadania konkretne: nieprzyjaciel jest uzbrojony tak, a tak, wasza jednostka ma w swej dyspozycji bronie następujące — jak obecnie będziecie w danym położeniu nacierać (bronić się itd.)? Nie szkodzi, że założenia będą nieraz fantastyczne, często bowiem rzeczywistość przekracza najśmielszą fantazję. A ponadto, jeśli dowódca nauczy się radzić sobie w najrozmaitszych, daleko od chwili obecnej odbiegających okolicznościach, to nie zaskoczy go nigdy najbardziej nawet nieoczekiwana rzeczywistość.

Zgodnie z tym i regulaminy będą musiały przybrać nową postać — nie statyczną, jak dotąd, ale kinetyczną. Nie mogą być zbiorem niezłomnych zasad, których przekroczyć nie wolno pod grozą klątwy, lecz raczej krótkim wyliczeniem podstawowych niezmienników walki na danym szczeblu organizacyjnym, uzupełnionym przedstawieniem ewolucji form realizacji tych zasad z bliskiej przeszłości i widoków dalszego rozwoju tej ewolucji na przyszłość. Nowy regulamin powinien być nie fotografią, ale rozwijającą się przed oczyma czytelnika taśmą filmową, w której chwila obecna jest jedynie jedną — może nieco wyolbrzymioną — klatką.

Tym samym regulamin dzielić się będzie na dwie części:

a) krótka część stała, przedstawiająca zasady i

b) często odnawiane części zmienne, przedstawiające ową wyżej omówioną ewolucję form walki.

Zapewne, ta metoda szkolenia herezją wydawać się musi tym przedwojennym wyszkoleniowcom, co to niekiedy — w wynaturzonej formie — potrafili od ćwiczącego wymagać, by decyzję swą poparł nie rozumowaniem in casu concreto, ale raczej zacytowaniem na pamięć odpowiedniego ustępu regulaminu. Przyszłe omówienia ćwiczeń nie będą mogły więcej przypominać

owych dysput uczonych w talmudzie. Wprost przeciwnie, podstawą oceny, czy omówienia, będzie zrozumienie praw podstawowych walki i umiejętność wyciągania wniosków ze zmiany elementów, decydujących o realizacji tych zasad w rzeczywistym jej obrazie.

Metoda ta wymaga od szkolącego dużej wiedzy, twórczej fantazji, umiejętności logicznego rozumowania i dużej giętkości w myśleniu.

III. Wobec nieustannie zmiennych form walki i ciągłego postępu techniki, pokojowa organizacja wojska również zmienić musi swe oblicze.

Przede wszystkim trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że najlepsze nawet i najbardziej drobiazgowe wyszkolenie rezerwisty w czasie pokoju nie jest jeszcze wystarczające, by rezerwista ten w czasie mobilizacji mógł odrazu, z miejsca, wejść w skład jednostki bojowej, przeznaczonej do użycia już w pierwszych dniach wojny.

Jakież bowiem może mieć znaczenie najdoskonalsze nawet i najdrobiazgowsze opanowanie przez żołnierza taktyki i sprzętu np. z 1954 r., gdy już w 1956 r. postęp techniki obali metody dotychczasowe i wprowadzi sprzęt, a tym samym i metody walki, zupełnie nowe.

W tych warunkach, przed utworzeniem z powołanych do wojska rezerwistów gotowej do walki jednostki bojowej (a nawet przed wcieleniem ich, jako uzupełnień do jednostki służby czynnej), trzeba będzie poddać ich uprzednio gruntownemu przeszkoleniu, aby nauczyć ich zupełnie dla nich nowego sprzętu i nowej z nim związanej taktyki.

To też proste powołanie rezerwisty do wojska nie zapewni jeszcze gotowości bojowej zmobilizowanej jednostki, skoro każdy rezerwista będzie musiał przechodzić krótsze lub dłuższe przeszkolenie, zanim w swym przygotowaniu wojennym przeskoczy od epoki, w której się szkolił, do chwili, w której mu przyjdzie walczyć.

Nawet częste powoływanie rezerwistów na ćwiczenia — tak uciążliwe ekonomicznie, jeśli ma być istotnie skuteczne — nie wiele pomoże, poza skróceniem czasu przeszkolenia, skoro — jak to wiemy z doświadczeń tej wojny — należyte zgranie wielkiej jednostki wymaga, zależnie od jej typu i od stopnia przygotowania w skład jej wchodzących żołnierzy, od pół do półtora roku.

W tym stanie rzeczy pierwszym elementem walki z chwilą rozpoczęcia wojny mogą być tylko dywizje zawodowe i dywizje służby czynnej. Na nich więc jedynie opierać się musi plan przyszłej wojny na okres conajmniej pół roku; po tym dopiero czasie

wyszkolone uzupełnienia mogą wypełnić powstałe luki i wtedy dopiero mogą wejść do działania nowe wielkie jednostki.

Jest to niewątpliwie dużym obciążeniem dla państwa, możliwym do wytrzymania na dłuższą metę jedynie przez państwa silne ekonomicznie, a więc przez państwa duże, a nie małe. Ale zarówno ze względów ekonomicznych, jak i możliwości obrony — jak o tym będzie mowa dalej — w obecnej fazie historii istnieć mogą jedynie państwa — olbrzymy, a więc w Europie związki państw, w rodzaju np. Międzymorza. Małe państwo, nie związane z żadnym systemem większym, nie może ani żyć w czasie pokoju, ani — tym bardziej — bronić się w czasie wojny.

Oczywiście, byłoby dużym ułatwieniem, gdyby wybuch przyszłej wojny miał być poprzedzony — tak, jak to było w 1939 r. — długotrwałym okresem naprężenia politycznego, pozwalającym na szkolenie rezerwistów i tym samym na uzupełnienie armij pierwszej linii wielkimi jednostkami i armiami rezerwowymi jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych. Organizacja wojska jednak nie może liczyć na ten najdogodniejszy wypadek i musi strukturę swą dostosować do wypadku najgorszego, wojny przez zaskoczenie, zawsze możliwej zwłaszcza tam, gdzie jedna ze stron ma możność przygotowywania się do niej w tajemnicy.

To też nowoczesna obrona państwa nie może polegać wyłącznie na wojsku poborowym, lecz opierać się musi również w dużym procencie i na wojsku zawodowym, liczebnie małym, ale znakomicie wyposażonym w nowoczesny sprzęt i świetnie wyszkolonym, wojsku często odświeżanym (system Reichswehry) tak, by zachowało ono bez zmian swą tężyznę fizyczną i swego ducha walki.

A poza tym istnieć muszą i ośrodki wyszkoleniowe, przygotowujące przyszłe powołanie pod broń armij rezerwowych, a równocześnie tworzące zawiązek armii służby czynnej, walczącej w pierwszym półroczu wojny wspólnie z armią zawodową.

Tu jednak zachodzi pewna trudność: szybki postęp techniki wojennej wyklucza długotrwałe istnienie pewnych, określonych form organizacyjnych wojska dla celów walki. Szkolenie natomiast bardzo na tym cierpi, jeżeli jego formy organizacyjne podlegają zbyt częstym zmianom.

Ze sprzeczności tej — wydaje mi się — jest jedno tylko wyjście: oto jednostki wyszkoleniowe należy organizować tak, by odpowiadały one celom szkolenia i tylko celom szkolenia, a nie — jak dotąd to bywało — zadaniu możliwie szybkiego przekształcenia wojska pokojowego w gotowe do natychmiastowego użycia jednostki bojowe. Przy tym założeniu, formy organizacyjne ośrodków szkolenia będą mogły podlegać ewolucji bardzo powolnej.

Dopiero w czasie mobilizacji jednostki wyszkoleniowe wyłaniałyby ze siebie właściwe jednostki bojowe, zorganizowane według etatów wojennych, w tej właśnie chwili aktualnych, etatów nie związanych niczym, lub nie wiele, z formami organizacyjnymi dla celów szkolenia.

Po wyłonieniu tych jednostek pierwszej linii, ośrodki wyszkoleniowe pozostawiałyby dość dużą kadrę, którąby mogła dalej prowadzić normalne swe prace wyszkoleniowe z napływającymi rezerwistami.

Wobec tego, że podstawowym warunkiem szkolenia jest spokój, ośrodki wyszkoleniowe, przeznaczone dla szkolenia rezerwistów, muszą być rozlokowane w miejscach, które zabezpieczają je przed działaniem nieprzyjaciela w pierwszych fazach wojny; wymaga to dużych przestrzeni, a więc państw olbrzymów. Równocześnie jednak wobec nowoczesnych form walki i możliwości głębokiego zasięgu napadającego już w pierwszym dniu wojny, jedynie duży obszar państwa i odsunięcie jego najbardziej czułych ośrodków daleko od granicy zapewnić mogą napadniętemu możność obrony. To też jedynie państwo duże lub, na dużych przestrzeniach rozciągnięte, federacje państw mogą myśleć o tym, by toczyć wojnę z szansami zwycięstwa. Państwa małe, gdzie nieprzyjaciel może z miejsca uniemożliwić wszelką mobilizację, nie mają możności nie tylko skutecznej obrony, ale nawet przygotowania się do obrony.

Omówiona wyżej organizacja, jeśli ma zapewnić szybkie wyłonienie armii pierwszej linii z ośrodków wyszkoleniowych, musi dbać o to, aby tak utworzone jednostki bojowe były z miejsca jednostkami istotnie zgranymi. W tym celu ośrodki wyszkoleniowe muszą wydzielać ze siebie już w czasie szkolenia, początkowo na krótkie, potem na dłuższe okresy ćwiczeń, właściwe jednostki bojowe, o etacie i składzie osobowym ściśle odpowiadającym przewidywaniom mobilizacyjnym. Jednostki te na szeregu ćwiczeń bojowych — i tylko bojowych — zgrają się ze sobą, tak że na wypadek mobilizacji będą nieomal z miejsca zupełnie zdolne do walki.

Poważnym problemem stanie się wtedy problem dyslokacji. Ośrodki wyszkoleniowe, z natury rzeczy, muszą być w głębi kraju — jednostki bojowe tam, gdzie tego wymaga strategiczny plan wojny. Wyjściem z tej trudności jest w pierwszym rzędzie właściwe rozmieszczenie armii zawodowej, a następnie dokładne przemyślenie i przygotowanie w najdrobniejszych szczegółach koncentracji jednostek, wyłonionych z ośrodków wyszkoleniowych. Do tego celu konieczne jest stałe pogotowie środków transportowych dla ludzi (w dużym procencie niewątpliwie transport powietrzny) w ośrodkach wyszkoleniowych i magazyny mobilizacyjne sprzętu w miejscach planowanej koncentracji.

Ponadto część jednostek bojowych będzie musiała odbywać swe kilkumiesięczne ćwiczenia nie w rejonach rozlokowania ośrodków wyszkoleniowych, ale raczej w rejonach przyszłej koncentracji, tworząc w ten sposób oddziały, gotowe do użycia już w pierwszym dniu mobilizacji. Oczywiście terminy powoływania do służby czynnej będą musiały być tak uregulowane w poszczególnych ośrodkach wyszkoleniowych, aby stale, przez cały rok, ćwiczyła się w rejonach przyszłej koncentracji ilość jednostek dostateczna dla realizacji strategicznego planu wojny.

Omówiona wyżej organizacja szkolenia wojska zapewni więc dostateczną moc obronną państwa w pierwszym okresie wojny, w stopniu może nawet lepszym, niż to było przed ostatnią wojną, gdzie — jak wykazał rok 1939 — tak mobilizacja, jak i koncentracja były niezmiernie trudne do przeprowadzenia. Równocześnie proponowane jednostki wyszkoleniowe stanowić będą rezerwuar ludzi i sprzętu dla „alarmowych" jednostek bojowych, nie przerywając ani na chwilę swych zadań szkolenia i nie zmieniając nieustannie swej struktury organizacyjnej, tak jak to by czynić musiały, gdyby ich forma organizacyjna miała stale odpowiadać aktualnym etatom wojennym.

Przedstawione wyżej poglądy wydawać się mogą trudne w życiu praktycznym i niezmiernie mniej „wygodne" od dawnych, przedwojennych, zasiadłych metod.

Ale wojna obecna wykazała, że właśnie owa „zasiadłość" była przyczyną klęski wielu państw. Niemcy, którzy umieli zerwać z przestarzałymi formami i narzucić formy nowe, którzy zrewolucjonizowali doświadczeniem pierwszej wojny światowej uświęcone metody walki — bili przez szereg lat państwa, znacznie ich przewyższające potencjałem wojennym i liczebnością, aż ich przeciwnicy nie nauczyli się od nich i ich metodom nie przeciwstawili metod własnych, wyższych od metod przeciwnika.

To też pokojowa organizacja wojska musi wytężyć wszelkie siły, by nie dopuścić do „zasiedzenia" wojska. Hasłem jej musi być giętkość i aktualność. Jeżeli bowiem jeszcze w czasach starożytnych Heraklit powiedział, że „panta rej" (wszystko jest w ruchu), to dziś ruch ten odbywa się nie — jak podówczas — w tempie strzały z łuku, ale w tempie bomby atomowej. I do tego musi być dostosowana cała pokojowa struktura wojska.

E. R.

Czy druga wojna światowa wysunęła nowe problemy taktyczne?

Stawiając powyższe pytanie, autor nie daje nań wyczerpującej odpowiedzi, rzuca jedynie kilka myśli, rozwijając jedne problemy szerzej, dotykając innych raczej powierzchownie. Sam temat, bardzo aktualny i postawiony w tej formie, otwiera pole do podjęcia rzeczowej dyskusji oraz wypowiedzenia własnych poglądów. Dlatego Redakcja zaprasza Czytelników do nadsyłania artykułów, omawiających wysunięte zagadnienia.

Od Redakcji.

Narzuconą nam w 1939 r. wojnę rozpoczęliśmy z mniej lub więcej skrystalizowaną doktryną. Uległa ona pewnym przemianom, które były wynikiem zjawienia się nowych środków technicznych względnie sposobu ich użycia.

Nie wszystkie nowe zjawiska i ich wpływ na prowadzenie wojny zostały uwzględnione w tych przemianach, ponieważ albo nowe środki techniczne nie były dla nas dostępne, albo nie odczuliśmy ich działania na własnej skórze, albo też nie mieliśmy czasu na wyciągnięcie wniosków.

Wydaje się dlatego, że pierwszym krokiem obecnie powinno być stwierdzenie, w jakich dziedzinach taktyki dotychczasowe rozwiązania nie odpowiadają nowej rzeczywistości. Dopiero potem można będzie przystąpić do szukania dalszych rozwiązań.

Do jakich ogólnych wniosków uprawnia nas przebieg drugiej wojny światowej?

Wydaje się, że bez obawy możemy powtórzyć stare prawdy.

Zwycięża silniejszy. Decydującym czynnikiem siły materialnej stały się środki techniczne — przede wszystkim lotnictwo.

Manewr odzyskał (właśnie dzięki tym środkom) *rolę czynnika rozstrzygającego.*

Na polu walki *rozstrzyga uderzenie.*

Działania obronne mają wartość, jeśli służą do przygotowania manewru lub rozstrzygającego uderzenia. Obrona na miejscu opłaca się tylko tak długo, jak długo służy do tego głównego celu.

Czy po sformułowaniu tych zasad uznamy, że rozwiązania taktyczne przyjęte przed wojną straciły swą wartość?

Jest to pytanie, na które chcemy znaleźć odpowiedź.

Silnik jest tym czynnikiem, który wywarł niezatarty wpływ na przebieg wojny. Ułatwił działanie tej stronie, która zdołała uży-

skać przewagę techniczną. Utrudnił, czasem sparaliżował, akcję strony słabszej.

Nie sprawdziły się przewidywania teoretyków, że samym tylko użyciem lotnictwa będzie można rozstrzygnąć wojnę.

Nie budzi natomiast wątpliwości fakt, że przy współdziałaniu z siłami lądowymi rola lotnictwa rozrosła się niepomiernie — aż do znaczenia czynnika przechylającego szalę, jeśli są sprzyjające warunki.

Nauczyliśmy się wykonywać marsze zapomocą kolumn samochodowych. Zapewnia to zbyt wielkie korzyści, abyśmy mogli z nich zrezygnować. Ma jednak to rozwiązanie i swoje ujemne strony.

Największą z nich jest wrażliwość długich kolumn samochodowych na działalność lotnictwa, znacznie większa jeszcze, niż wrażliwość kolumn piechoty, którą stwierdziliśmy na własnej skórze w 1939 r. Na podstawie doświadczeń ostatniego okresu wojny skłonni jesteśmy przymknąć oczy na to zjawisko. Mogliśmy wykonywać dzienne marsze niekończących się kolumn przez górskie przełęcze i ciaśniny, rozplątywać po kilka godzin zawiłe korki na drogach, biwakować zgrupowaniami po kilkaset samochodów w otwartym terenie; nie odczuwaliśmy skutków takiej beztroskiej wojny, bo w powietrzu nie było wrogiego lotnictwa. Ale na tyłach przeciwnika wszechmocne lotnictwo sprzymierzonych nie widziało niemieckich kolumn samochodowych; wykonywały one niezbędne przesunięcia pod osłoną nocy lub przeładowywały swoją zawartość na niewinnie wyglądające zaprzęgi miejscowej ludności. Tak będzie normalnie w warunkach, kiedy się jest słabszym w powietrzu. Nawet przy posiadaniu przewagi w lotnictwie na początku wojny, w pierwszym jej okresie trzeba będzie zachować ostrożność, zanim zdoła się wywalczyć wyraźną przewagę w powietrzu.

Wydaje się, że pod tym względem mają dla nas dużą wartość doświadczenia armii czerwonej: w pierwszym okresie narzuconej wojny musiała ona liczyć się z przewagą lotniczą wroga; wyrównała ją wkrótce, ale dopiero w końcowym okresie uzyskała panowanie w powietrzu.

Do jakich wniosków doszły w tych warunkach siły lądowe? Mówią one, że duże kolumny samochodowe mogą wykonywać przesunięcia tylko pod osłoną nocy; w dzień mogą zaryzykować ukazanie się na drogach tylko kolumny mniejsze — nie więcej jak 50 do 100 samochodów.

Trzeba więc będzie trzymać się podobnej taktyki, szczególnie w pierwszym okresie wojny.

Ale właśnie w tym okresie — bo tak bywa na początku każdej wojny — zajdzie potrzeba wykonywania dłuższych przesunięć w przewidywaniu spotkania się z przeciwnikiem.

Jak więc ubezpieczyć nocny marsz kolumny samochodowej? Nie mogą tego zrobić czołgi lub inny sprzęt gąsienicowy; nie może zrobić tego zmotoryzowana lub przewożona piechota, bo, jadąc na samochodach, sama jest bezbronna. Jeśli zsadzimy piechotę z samochodów, szybkość ubezpieczonej kolumny spadnie do 2–3 km na godzinę; straci wówczas sens przewożenie na samochodach sił głównych.

Nie chcąc wracać do przestarzałych metod prowadzenia wojny, będziemy musieli poszukać innych rozwiązań.

Jeśli dużych kolumn nie można przerzucać w dzień, a bezpieczeństwa ich nocnego marszu nie potrafimy rozwiązać przez bezpośrednie ubezpieczenie, trzeba będzie w tym celu wyrzucić naprzód oddziały mniejsze.

Maszerując w dzień albo nawiążą styczność z przeciwnikiem, albo wysuną się na odległość nocnego marszu sił głównych i, zajmując węzły dróg lub inne ważne przedmioty, zapewnią ich bezpieczeństwo.

Użycie takich oddziałów wydzielonych, które, mając zadania straży przednich, będą musiały wykonywać je w warunkach zupełnego oderwania, wysuwa szereg problemów nowych i trudnych, jak: ich skład i wyposażenie, niezbędna pomoc własnego lotnictwa, zaopatrzenie i ewakuacja, a przede wszystkim ich praca bojowa.

Stawiają bardzo wysokie wymagania dowódcom wszystkich szczebli, ale — niezależnie od tego — wymagają nowych rozwiązań taktycznych.

We wrześniu 1939 r., w warunkach w jakich byliśmy, stwierdziliśmy ponad wszelką wątpliwość, że nie można opóźniać, zmuszając przeciwnika do rozwinięcia dalekim ogniem z kolejnych stanowisk.

Podczas kampanii włoskiej w 1944 r. nasz przeciwnik stosował skuteczniejsze rozwiązanie tego samego zagadnienia. 1)

---

1) Działania nad Adriatykiem wykazały, że między innymi najskuteczniejszym środkiem odprężenia nacisku ścigającego jest ze strony cofającego się uderzenie dobrze wybrane i osłonięte po bokach sprawną obroną. Takie małe natarcia na przedpolu pozycji (np. na rz. Chienti — 21 czerwca 1944 r.) lub w jej głębi (np. po przełamaniu rz. Musone działanie niemieckie w rej. Chiaravalle — 18 lipca 1944 r.) dezorientują dowództwo strony nacierającej i mimo małych skutków krwawych powodują podciągnięcie większych sił i stratę czasu w pościgu.

Innym poważnym czynnikiem opóźniania było mylenie co do układu pozycji. Przykłady: cofnięcie niemieckiej obrony z koryta rz. Cesano oraz Metauro (sierpień 1944 r.) na wzgórza zabudowane na północ od tych rzek, lub stworzenie wysuniętych pozycji obronnych względnie zawiasów nad rz. Cesano w rej. Mondolfo-Monte Porcio (8 - 14 sierpnia 1944 r.). — (Przyp. Red.)

Uwzględniając poprawki, wynikające z właściwości terenu i pamiętając o tym, że inny stosunek sił powietrznych pozwoli na bardziej czynne rozwiązania, możemy w tej kampanii znaleźć wzory na przyszłość. Sprawa opóźniania w skali taktycznej pozostaje więc otwartym zagadnieniem.

Na polach pierwszych walk tej wojny stwierdziliśmy, że obrona stała — taka, jakiej uczyliśmy się przed 1939 r. — przerasta nasze siły. Okazało się, że środki uderzenia wyprzedziły w swoim rozwoju środki ówczesnej obrony. Lotnictwo i wielkie jednostki pancerne okazały się potężnym narzędziem manewru, którym przeciwnik sparaliżował w zarodku nasze możliwości taktyczne.

To samo powtórzyło się we Francji, na froncie rosyjsko-niemieckim i w pierwszym okresie kampanii w Północnej Afryce. Dopiero wtedy, gdy manewr, oderwany od swych baz, wyczerpał się — doszła do głosu obrona. Pod El Alamein i Stalingradem środki obrony wykazały, że stały się ponownie pewnym narzędziem prowadzenia wojny.

Może to wnioski z tych walk skłoniły niemieckie dowództwo do zaniechania manewru i postawienia losów wojny na kartę „obrony twierdzy Europy"?

Jeśli tak, to były przedwczesne.

W ciągu 1944 r. widzieliśmy, że obrońca może zyskać czas, ale *musi* poświęcić teren. Skoro Niemcy doszli do wniosku, że nie mogą oddać nic więcej, podjęli ponownie próbę manewru w zimowej ofensywie Rundstaedta.

Potężniejsze lotnictwo sprzymierzonych udaremniło ją — po krótkim okresie powodzeń, które były możliwe dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym.

Rozpaczliwe próby bezwzględnej obrony załamały się w pierwszych miesiącach 1945 r. Obrońcy pozycji Zygfryda i umocnień Bolonii nie zdołali powtórzyć dumnego hasła — „nie przejdą!" — obrońców Verdun. Przeszli, bo rozwój nowoczesnej techniki dostarczył nacierającym potężniejszego narzędzia manewru, którym przygotowali bitwę, i potężniejszych środków natarcia, które złamało upartego obrońcę.

Jakie więc formy przyjmie obrona operacyjna w najbliższej przyszłości, wobec rozwoju nowoczesnej techniki?

Nasza przedwojenna doktryna taktyczna rozwinęła się w cieniu hasła „nie przejdą", które pozostało jako dominujące wspomnienie z pierwszej wojny światowej.

Nauczyliśmy się wierzyć, że siła obrony zależy od zdecydowanej woli wytrwania obrońców. Łatwiej jest wytworzyć takie

napięcie woli, jeśli zadanie obrońcy jest proste i jasne. Takim jasnym zadaniem jest trzymanie terenu za wszelką cenę. W ówczesnych warunkach technicznych było wykonalne i opłacało się.

Wierzymy nadal, że zdecydowana wola jest niezbędnym warunkiem każdej walki, a obrony przede wszystkim.

Ale doświadczenie mówi nam, że bezwzględne trzymanie terenu kończy się zniszczeniem siły żywej i przyśpiesza rozstrzygnięcie na niekorzyść obrońcy. Stąd wniosek, że trzeba znaleźć inne rozwiązanie obrony, skuteczne w granicach postawionego celu. Nie będzie ono tak proste, jak dotychczas. Znajdą się w nim — już na szczeblu taktycznym — pewne elementy manewru, posługującego się dla osiągnięcia postawionego celu zarówno uderzeniem, jak i obroną, czy też chwilowym ustąpieniem z pola walki. 1)

Jest to znowu zagadnienie, które zależnie od warunków terenowych i materialnych wymaga dalszych rozważań.

Potrzebne napięcie woli do wytrwania obrońców musi oprzeć się na innych podstawach. Wiara jest niezbędną podstawą. Ale dotychczasową wiarę w skuteczność „niezawodnej" recepty, trzeba zastąpić wiarą we własne siły i własną wyższość nad przeciwnikiem. Dla dowódcy, który znalazł rozwiązanie zadania obrony, i dla oddziału, który ma je wykonać, to rozwiązanie musi być proste i jasne, bo tylko takie wzbudzi wiarę. Ale znacznie częściej, niż dotychczas, dowódca będzie musiał znaleźć oparcie we własnej myśli i woli i przez te cechy promieniować na otoczenie.

Nowoczesna technika dała mu do ręki giętkie i ruchliwe narzędzie manewru i walki o znacznie większej skali możliwości, niż po pierwszej wojnie światowej.

Ta sama technika stawia jednak dowódcom znacznie większe wymagania w dziedzinie taktyki i operacji. Z tym też łączy się zagadnienie doboru ich i przygotowania do zadań nowoczesnej wojny. Problem ten zarysowuje się szczególnie jaskrawo, jeśli się zgodzimy, że w warunkach względnej równowagi środków technicznych wartość dowódców decyduje o wyniku wojny.

---

1) Z doświadczeń kampanii włoskiej można wnioskować, że siła dzisiejszej obrony polega między innymi na przeciwdziałaniach i zastosowaniu na każdym szczeblu mieszanych oddziałów (piechoty, saperów, jednostek artylerii lub ciężkiej broni piechoty). Przykłady obrony niemieckiej w rej. Monte Cassino (11-18 maja 1944 r.) i rz. Gaiano (18-19 kwietnia 1945 r.) wskazują, że każde natarcie łamie się po kilku przeciwuderzeniach i że przy zabezpieczeniu zdobyczy tylko współdziałanie artylerii, czołgów, min zapewnia chwile wytchnienia piechocie i daje możność usadowienia się w terenie i wyrównania szans materiałowych. — (Przyp. Red.)

Mjr inż. Januszkiewicz Romuald

W PODWÓJNEJ ROLI — ARTYLERIA PRZECIWLOTNICZA CIĘŻKA

1. *W nowej roli.*

Dzięki wysokim zaletom ogniowym działa przeciwlotniczego ciężkiego zaczęto używać, już przed kilkoma laty, artylerię przeciwlotniczą ciężką do zadań naziemnych. Złożyło się na to szereg czynników. Przede wszystkim, duży zasięg (19000 yardów), łatwość pełnego obracania kierunku, duża szybkostrzelność, zapalnik czasowy lub samoczynnie wyzwalany, pozwalający na strzelanie rozpryskowe, wreszcie możność wykonania, praktycznie prawie zawsze, zadań naziemnych ze stanowisk przeciwlotniczych — uczyniły działo przeciwlotnicze ciężkie korzystne dla strzelań naziemnych. W ten sposób artyleria przeciwlotnicza ciężka stała się artylerią podwójnego działania — do zadań obrony przeciwlotniczej i do zadań naziemnych.

Ilość oddziałów artylerii przeciwlotniczej ciężkiej, przeznaczonych do podwójnej roli zależy od przewagi lotnictwa własnego i od stopnia ruchliwości operacyjnej lotnictwa nieprzyjacielskiego. Mogą powstawać warunki tego rodzaju, że całe jednostki artylerii przeciwlotniczej ciężkiej będą odrywane od swoich zadań zasadniczych i przeznaczane wyłącznie do roli naziemnej bez uszczerbku dla opl.

Należy stwierdzić, że strzelania naziemne zostały przyjęte przez przeciwlotników zarówno polskich jak i brytyjskich z bardzo dużym entuzjazmem. Świadomość przydatności w ogólnym wysiłku oraz celowość wyzyskania sprzętu, potwierdzona doskonałymi rezultatami, eliminowała wszelkie trudności związane z wykonywaniem nowych zadań oraz z koniecznością wydobycia większego wysiłku żołnierzy poza normalnym pogotowiem i dozorowaniem.

Brakujący sprzęt, nieprzewidziany tabelami należności, jak stoliki artyleryjskie, kątomierze-busole, dodatkowy sprzęt łączności, — w pierwszym okresie był wypożyczany, później został przydzielony na stałe. Należy przypuszczać, że nowe tabele materiałowe ten dodatkowy sprzęt uwzględnią.

Żmudne obliczanie elementów ognia przy pomocy tabel strzelniczych szybko zastąpiono metodą wykreślną. Z kolei wprowadzono suwaki do strzelań naziemnych, różnego typu w zależności od inwencji żołnierzy. Chwilowo we wszystkich pododdziałach pol-

skich stosuje się jednolity typ. Nie zadawala to jednakże przeciwlotników i czyni się próby nad wykonaniem przelicznika do strzelań naziemnych. Nie ulega wątpliwości, że taki przelicznik zostanie wykonany. Czas wymagany na obliczenie elementów ognia, od chwili otrzymania współrzędnych celu do chwili otwarcia ognia, wynosi obecnie do 2 minut. Przeliczanie ogni przygotowanych jest bardzo szybkie. Po zastosowaniu przeliczników podany czas może być znacznie zredukowany.

2. *Współzależność zadania opl. i naziemnego.*

Zarówno dowódcy jednostek artylerii przeciwlotniczej jak również przełożeni, pod których rozkazy oddziały artylerii plot. ciężkiej zostały oddane, powinni pamiętać, że zadania opl. mają pierwszeństwo przed zadaniami naziemnymi.

Wobec dużej ruchliwości operacyjnej lotnictwa, artylerii przeciwlotniczej ciężkiej nigdy nie będzie za dużo. Trzeba być stale przygotowanym na ześrodkowane ciosy lub zrywy lotnictwa nieprzyjacielskiego. Nie wolno nam dopuścić do zaskoczenia. Posiadamy wiele przykładów takich zrywów pomimo ogromnej przewagi lotnictwa własnego i niemal zupełnego zniszczenia lub wycofania z danego frontu lotnictwa nieprzyjacielskiego. Wystarczy przypomnieć ześrodkowany nalot w Ardenach 1 stycznia 1945r. przez ponad 800 samolotów. Inny wypadek tym ciekawszy, że służyć może jednocześnie za przykład zaskoczenia, dotyczył zrywu na froncie adriatyckim w lipcu 1944 r. Przez cały czas poprzedniej kampanii, Niemcy nie przejawiali działalności lotnictwa poza akcją rozpoznawczą. Niespodziewanie 3 lipca 1944 r. nastąpił nalot kilkudziesięciu samolotów, który trwał przez całą noc. Korzystając z pełni księżyca i pobliskich lotnisk przyfrontowych, każdy samolot wykonał kilka lotów. Warto zaznaczyć, że na pierwsze powitanie nie dano Niemcom należytej odprawy z powodu zbyt wielkiego entuzjazmu niemal całej artylerii przeciwlotniczej ciężkiej dla nowej roli naziemnej. Reakcja była jednak natychmiastowa i już po pierwszych następnych nocach sprzeczano się o trofea.

Z powyższego wynika konieczność planowego rozmieszczenia wszystkich baterыj. Nie można dopuścić do stłaczania ich w jednym rejonie, pozostawiając inne rejony bez obrony względnie przeznaczając na nią minimalną ilość bateryj. Zjawisko takie może wystąpić, jeśli poszczególne oddziały artylerii plot. odejdą pod bezpośrednie rozkazy dowódców artylerii dywizyjnej i armijnej grupy artylerii.

Przy wyborze stanowisk należy pamiętać, aby w każdej chwili baterie mogły, bez zmiany stanowisk, przejść do wykonywania zadań opl. Odnosi się to również do wypadków, kiedy nie można zająć stanowisk w podwójnej roli, a chwilowo tylko do zadań

naziemnych. Zadania opl. mogą być bowiem aktualne w każdej chwili, gdy zmienią się warunki bezpośredniej obserwacji przez nieprzyjaciela.

Również nie wolno dopuścić, aby zmiana stanowisk zaskakiwała dowódców artylerii plot., lub aby wchodzili oni jako ostatni w teren już zajęty.

Celem skoordynowania pracy i uniknięcia błędów, dowódca pułku artylerii plot. ciężkiej powinien przejść pod bezpośrednie rozkazy dowódcy grupy artylerii, względnie dowódca wyższego szczebla (dowódca brygady artylerii plot.) powinien być w stałym kontakcie z dowódcą artylerii korpusu i dowódcą armijnej grupy artylerii. Niezależnie od tego w czasie działań ofensywnych dowódca brygady musi mieć stale swego oficera łącznikowego w dowództwie grupy artylerii armii.

Przy takim rozwiązaniu dowodzenia wykorzysta się w pełni możliwości posiadanej artylerii przeciwlotniczej ciężkiej zarówno do zadań opl., jak i do zadań naziemnych.

3. *Zadania naziemne.*

Jednym z najbardziej wdzięcznych zadań artylerii przeciwlotniczej ciężkiej, a zarazem bardzo skutecznym, jest zwalczanie sił żywych nieprzyjaciela. Rozprysk pocisku na wysokości drzew, lub tuż nad ziemią po wstrzelaniu się na cel, zmusza nawet okopane załogi do przerywania ich zadań i krycia się. Obsługi dział, niemal z reguły, przerywają strzelanie. Duży promień rażenia i doskonała fragmentacja pocisku czyni ogień bardzo skutecznym i silnie osłabia morale. Swego czasu przeprowadzona ankieta na temat reakcji żołnierzy na poszczególne rodzaje ognia uwydatniła oddziaływanie ognia rozpryskowego artylerii przeciwlotniczej, stawiając go na drugim miejscu tuż za bombardowaniem lotniczym. W dalszej kolejności szły ognie moździerzy i artylerii.

Po tych uwagach postarajmy się zestawić zadania naziemne najczęściej wykonywane w dotychczasowych działaniach. Są one różnorodne:

— Nękanie komunikacji i głównych szlaków zaopatrywania, zwłaszcza w rejonach kanalizacji ruchu (a więc mosty, przeprawy, ciaśniny, wszelkie skrzyżowania).

— Zwalczanie artylerii nieprzyjaciela.

Wykorzystując w pełni dużą szybkostrzelność dział należy starać się przez zaskoczenie zadać jaknajwiększe straty, a następnie ogniami nękającymi zmusić obsługi dział do ustawicznego krycia się. Często pierwsze obezwładnienie baterii nieprzyjaciela przypadnie artylerii ciężkiej, natomiast dalsze nękanie zostanie powierzone artylerii przeciwlotniczej, która ma ogromną łatwość przerzucania ogni.

— Zwalczanie moździerzy.

W ostatnim okresie stosowane było na szeroką skalę. W przyszłości po wyposażeniu w amunicję o ładunku zmniejszonym oraz przy strzelaniu stromotorowym, użycie artylerii przeciwlotniczej w tej dziedzinie jeszcze więcej się uwydatni.

— Zwalczanie baterji artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela.

Artyleria własna może w znacznej mierze ułatwić własnemu lotnictwu wykonanie zadania, przyczyniając się do skutecznego bombardowania celów nakazanych. W tym celu, najwyżej na 10 minut przed czasem rozpoczęcia bombardowania, należy obezwładnić wszystkie wykryte baterie i stanowiska artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela, a następnie prowadzić ogień nękający przez cały czas działania lotnictwa własnego. Natężenie ogni nękających musi być dostosowane do aktywności artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela. Wielokrotnie wypadnie jeszcze wykonać dodatkowe krótkie nawały. Nie ma chyba większej satysfakcji dla przeciwlotników, jak obserwacja agonii ognia nieprzyjaciela w strefie działania własnego lotnictwa i jego bezkarny przelot nad bateriami przeciwlotniczymi wroga.

— Zwalczanie punktów obserwacyjnych.

— Ubezpieczanie skrzydeł przy pomocy ogni obronnych.

Sprzęt artylerii przeciwlotniczej do tego celu doskonale się nadaje dzięki łatwości zmiany kierunków.

— Wskazywanie celów do zbombardowania oraz wytyczanie kierunków nalotów.

Wiąże się z tym wytyczanie strefy w powietrzu przed linią zrzutów bomb dla zapobieżenia zbombardowania własnych oddziałów przez swoje lotnictwo. Należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie może wyniknąć wskutek rozchodzenia się obłoków dymu. Jedynie silne natężenie dymów, utrzymywane przez cały czas trwania nalotów, może temu zapobiec.

4. *Stanowiska.*

Idealne stanowisko dla baterii przeciwlotniczej ciężkiej będzie takie, które pozwoli ukryć przed obserwacją sprzęt dużych rozmiarów i strzelające działa, — a z drugiej strony będzie posiadać płaski teren i kąt zakrycia dookoła baterii poniżej 5°. Ponadto dochodzą wymagania wspólne dla każdej artylerii, jak twarda nawierzchnia, drogi dojazdowe dobre i ukryte i t.p.

W rzeczywistości wyłaniają się zawsze duże trudności. W terenach górskich nastręczać je będzie najmniejszy celownik i znalezienie właściwego stanowiska dla odległościomierza, w terenach płaskich — przy małym pokryciu — ukrycie stanowiska. Zastosowanie siatek maskowniczych przy podwójnej roli baterii jest niemożliwe. To też niejednokrotnie wypadnie przyjąć pewne ryzyko i kompromis. Należy jednak zawsze zdecydować się na

stanowisko najlepsze, jakie w danych warunkach da się osiągnąć, a nie wracać z rozpoznania z wynikiem negatywnym. Często wypadnie zrezygnować z pewnych kierunków, powstałą zaś lukę pokryć przez powiązanie wzajemne z innymi bateriami. Może nawet zaistnieć konieczność zwolnienia niektórych bateryj z obowiązku dozorowania.

Na każdym stanowisku muszą być bezwzględnie wykopane rowy przeciwodłamkowe, lub jeszcze lepiej schrony dla obsług. Jeżeli chodzi o sprzęt — z reguły musi być okopany, jednakże przy częstej zmianie stanowisk i przy trudnościach w uzyskaniu buldozerów, obsługi nie będą w stanie okopywać sprzętu. Z tym zjawiskiem należy bezwzględnie się liczyć.

W czasie kampanii adriatyckiej baterie artylerii przeciwlotniczej ciężkiej niejednokrotnie zajmowały stanowiska w rejonach przed stanowiskami artylerii lekkiej. Powodem tego często były trudności znalezienia dobrych stanowisk w rejonie przewidywanym, gdyż stanowiska nadające się zostały już zajęte przez innych. Na linii Gotów jedna z baterii w podwójnej roli stała tuż za grzbietem, na którym byli obserwatorzy artylerii, a prace ziemne odbywały się pod ogniem moździerzy. W danym wypadku, i w podobnych, stanowiska tak daleko wysunięte były uzasadnione, gdyż oddziały własne znajdowały się w działaniach zaczepnych.

Przedstawione trudności przy wyborze stanowisk będą dość często występowały i przezwyciężanie ich należy do obowiązków dowódców dyonów i bateryj. Przełożeni wyżsi powinni jednak pamiętać o wpuszczaniu przeciwlotników w rozpracowywany teren możliwie jak najwcześniej.

Nie bez znaczenia musi pozostać fakt, że sprzęt jest bardzo ciężki, ponad 10 ton, i przygotowanie objazdów wymaga pewnego czasu, co znowu zmusza do jak najwcześniejszego rozpoznania.

5. *Punkty obserwacyjne.*

W przypadku zaangażowania całego pułku, należy dążyć do posiadania własnych punktów obserwacyjnych przynajmniej jednego, lub dwóch, na dyon. Pozwoli to na normalne wstrzeliwanie się i prowadzenie ogni przez obserwatorów, a przede wszystkim zapewni kontrolę strzelania rozpryskowego ogni przygotowanych. Jest to niezmiernie ważne, gdyż pomimo wprowadzenia wszystkich poprawek teoretycznych potrzeba, w większości przypadków, poprawiać wysokość rozprysku. Przyczyny tego stanu są rozmaite. Może nim być nieaktualność komunikatu meteorologicznego w chwili strzelania, pomimo czasokresu jego ważności, pochodzenie zapalników z różnych wytwórni, niedokładność poszczególnych seryj zapalników lub nienależyte sortowanie amunicji. Z tych względów jedynie stała obserwacja wykonywanych ogni zapewni skuteczne wykonanie zadania i wykluczy możliwość mar-

notrawstwa amunicji. Powinna być przy tym postawiona zasada informowania punktu obserwacyjnego równocześnie z przekazywaniem zadania do baterii. Bateria ze swej strony musi zawiadamiać obserwatora o każdym wystrzale.

Obecne etatowe środki łączności pozwalają na rozwinięcie jednego punktu obserwacyjnego na dywizjon. Należy zwrócić bardzo dużą uwagę na wykorzystywanie radiostacji. Normalnie ma ona dublować łączność drutową, a w działaniach pościgowych, lub przed nawiązaniem styczności, musi być zasadniczym środkiem łączności. Wszelkie odstępstwa od tej zasady spowodują bardzo szybkie przemęczenie obsług oraz opóźnienie gotowości bojowej, od kilku do kilkunastu godzin. Wszyscy oficerowie artylerii przeciwlotniczej ciężkiej powinni opanować dobrze zasady korespondencji radiowej oraz kody będące w użyciu.

6. *Posterunki dowodzenia.*

Wybór stanowiska na posterunki dowodzenia jest uwarunkowany dwoma czynnikami:

— punktem ciężkości zadania,

— najkorzystniejszym dowodzeniem przy posiadanych środkach łączności.

Dla zobrazowania rozważmy zagadnienie na szczeblu najmniejszej jednostki taktycznej, t.j. dywizjonu. Dowódca dyonu musi mieć możność natychmiastowej ingerencji w stosunku do baterii, którą w wyniku analizy zadania względnie na podstawie wytycznych przełożonego uważa za najważniejszą. Przez to samo musi on mieć możność obserwacji pracy baterii i mieć z nią niezawodną łączność. Zapewnić to tylko może bezpośrednie sąsiedztwo posterunku dowodzenia z daną baterią.

Przy wyborze posterunku dowodzenia należy również wziąć pod uwagę stopień zagrożenia baterii przez nieprzyjaciela, mogącego działać zaczepnie na skrzydle lub od czoła. Wypadki organizowania obrony naziemnej stanowisk zdarzały się na froncie adriatyckim i należy zawsze się z tym liczyć. Pobliska obecność dowódcy dyonu w takich sytuacjach jest niezmiernie pożądana. Wpływa ona bardzo dodatnio na pracę i samopoczucie baterii zagrożonej. Rozważając sprawę pod tym kątem, nie wolno pozwolić na żadne kompromisy.

Jeżeli chodzi o łączność drutową — to należy dążyć do jak najkrótszych połączeń punktów obserwacyjnych i obu bateryj z posterunkiem dowodzenia oraz posterunku dowodzenia dyonu z przełożonymi. W 90% tę ostatnią linię buduje dywizjon swymi środkami. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to niewłaściwe, ale zmienić się tego nie da, dopóki nie zostanie zmieniony etat drużyny łączności pułkowej.

W przypadku posiadania tylko dwóch radiostacyj — jedną należy przydzielić do posterunku dowodzenia, a drugą do baterii

dalszej. Przy takim rozdziale łączność z baterią odsuniętą będzie zdublowana. Z baterią bliższą, nawet w wypadku zerwania linii, nawiązanie łączności będzie zawsze szybsze.

Posterunek dowodzenia powinien znajdować się w odległości około 400 m od najbliższej baterii. W ten sposób uniknie się zgrupowania wozów w pobliżu stanowiska baterii, a ruch po drogach do celowych będzie trudniejszy do wykrycia.

7. *Plutony wysunięte.*

W okresie poprzedzającym natarcie przygotowuje się stanowiska dla dwóch dział — tuż za linią placówek piechoty.

W czasie przygotowań nie wolno zdradzić prac ziemnych a wprowadzenie dział musi być wykonane najczęściej w nocy, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo ściągnięcia ognia artylerii nieprzyjacielskiej, przede wszystkim na własną piechotę. Przez cały czas działa pozostają milczące aż do chwili rozpoczęcia natarcia. Przeciętny zysk z wysunięcia dział wynosi od 3 do 5 km wydłużenia ogni nękających. Jeżeli się zważy, że w tym obszarze mogą znaleźć się mosty, punkty ważne dla zaopatrywania oddziałów nieprzyjaciela, jego stanowiska artylerii — korzyści będą oczywiste. Łączność posterunku dowodzenia z plutonem wysuniętym jest bezpośrednia, lub pośrednia przez punkt obserwacyjny.

Wysuwanie pojedynczego działa jest mniej wskazane, gdyż odpada możliwość nawet intensywnego nękania, a już wykluczone jest zwalczanie artylerii nieprzyjaciela.

8. *Artyleria przeciwlotnicza ciężka jako artyleria nadbrzeżna.*

Podkreślić również należy rolę artylerii przeciwlotniczej ciężkiej jako artylerii nadbrzeżnej. W zadaniu tym występuje ona sporadycznie, lecz skoro znajdzie się nad wybrzeżem z reguły zadania te otrzymuje.

W czasie działań afrykańskich oddziały artylerii przeciwlotniczej ciężkiej wielokrotnie powoływane były do tych zadań. Podobna sytuacja występowała na froncie zachodnim. W obronie przeciwlotniczej ujścia rzeki S c h e l d t baterie bezpośrednio po zajęciu stanowisk przeciwlotniczych rozpoczęły strzelania morskie.

Niezależnie od samych strzelań — baterie współpracują ściśle z marynarką w zwalczaniu łodzi podwodnych i małych statków nieprzyjacielskich. Odległościomierze radiowe artylerii przeciwlotniczej pozwalają na dokładne określanie kursu łodzi podwodnych, statków, oraz ich szybkości posuwania się. Jest to zwłaszcza cenne w warunkach złej widoczności.

Określone elementy ruchu są przekazywane drogą radiową do własnych okrętów, pozwalając na ściganie jednostek nieprzyjacielskich.

Ppor. Wyspiański Kazimierz

2. KARPACKA KOMPANIA SAPERÓW W NATARCIU NA RZEKĘ SENIO

Wszystko wskazywało na to, że kompania zostanie użyta w czasie nadchodzącej ofensywy na Bolonię w działaniu czysto saperskim przy forsowaniu rzeki.

Z początkiem marca została wycofana, razem z całą dywizją, z odcinka obronnego nad rz. Senio, przeszła gruntowne przeszkolenie w budowie członów przeprawowych i mostów, a następnie rozbita na plutony, ćwiczyła na rz. Lamone w terenie podobnym do miejsca przyszłej przeprawy.

W czasie ćwiczeń zarysował się z grubsza przyszły podział pracy plutonów:

1. Pluton ćwiczył budowę mostu z elementów pokładowych mostu na łodziach składanych Mk. III. Przyjęto założenie, że szerokość przeszkody będzie za duża do pokrycia jej jednym przęsłem pokładowym i że nie będzie można budować na członach pływających. W rezultacie narad i kilkakrotnych prób zdecydowano budowę w dwóch kondygnacjach.

2. Pluton budował most Baileya w warunkach ciężkich przy pomocy członu z materiału łodzi składanych, bez możliwości wysuwania.

3. Pluton prowadził doświadczenia przy wysadzaniu wałów przeciwpowodziowych, zamykających dostęp do łożyska rzeki, przeprowadzał próby z wprowadzeniem czołgów (Churchille) na wały w uprzednio przygotowane wnęki, oraz ćwiczył współdziałanie w natarciu z piechotą i czołgami.

Gdy wreszcie dnia 23 marca 1945 r. kompania otrzymała konkretnie postawione zadania, domysły się sprawdziły. Kompania miała wziąć udział w planowanym natarciu przez rzekę Senio, przydzielona do 1. Brygady Strzelców Karpackich. Zadaniem 1. Brygady Strzelców Karpackich było w I. fazie przełamać pozycje niemieckie na odcinku C. Zanchini — Felisio, po czym zdobyć przyczółek mostowy, obejmujący Solarolo (szkic 1.).

W ramach tego zadania 2. Kompania Saperów miała zbudować w rejonie 300 m na południe od C. Betti, most Bai-

leya klasy 40 i most F.B.E. klasy 9, oraz rozminować dojazdy i wprowadzić czołgi na wschodni wał rzeczny.

W całości natarcia, forsowanie rz. Senio i wykonanie przejść w polach minowych dla jednostek piechoty miały wykonać oddziały strzeleckie własnymi rękoma ze względu na niewystarczające siły saperskie. Natomiast oczyszczenie przedpola z min dla podprowadzenia wspierających czołgów i pancernych miotaczy ogni (t.zw. „krokodyli") należało do saperów. Praca saperów miała zapewnić możliwie szybką budowę mostów za każdym czołowym baonem strzeleckim, celem przeprawy dział ppanc. i ciężkiej broni piechoty na organizowany przyczółek. Dalszym zadaniem kompanii saperów było udzielenie wsparcia piechocie w czasie uciążliwego — wedle przewidywań — posuwania się przez liczne przeszkody terenowe pomiędzy rz. Senio a rz. Santerno.

Po wykonaniu mostów dowódca baonu saperów przewidywał oddanie jednego plutonu 2. Kompanii Saperów do jego dyspozycji.

Pierwszy przedmiot natarcia — wał zachodni na rz. Senio wraz z przyczółkiem — powinien był być opanowany 10 kwietnia około godz. 0300 — wedle najbardziej optymistycznych przewidywań.

Dnia 7 kwietnia dowódca kompanii ustalił na odprawie zadania dla plutonów następująco: 1. Pluton — miał rozminować place materiałowe i wybudować most F.B.E.; 2. Pluton — budować most Baileya; 3. Pluton — współpracować w natarciu z 2. Baonem Strzelców Karpackich i czołgami, rozminowywać dojazdy do wału wschodniego, wprowadzić czołgi na wał i wreszcie wysadzić wały w miejscach dojazdów do mostu.

Plutony zajęły się przygotowaniem sprzętu, materiału i rozpoznaniem terenu. Rozpoznania w terenie nic konkretnego nie dawały, gdyż koryto rzeki zasłonięte było wysokimi wałami (rys. 1.). Z tego też powodu w kalkulacjach sprzętu mostowego oparto się głównie na zdjęciach lotniczych, które pozwalały na dość dokładne odtworzenie wyglądu i struktury przeprawy. Przewidziane loty dowódców plutonów nad teren działań nie doszły do skutku ze względu na małą ilość przydzielonych samolotów.

Dnia 8 kwietnia kompanię przesunięto na północ od Faenzy, w rejon przyszłej akcji, na odcinek 1. Brygady Strzelców Karpackich. 2. Baon Strzelców Karpackich, który był wyznaczony do natarcia, znajdował się już na podstawach wyjściowych, około 800 m od nieprzyjaciela. Na prawo od niego był 5. Baon Strzelców Karpackich, na lewo 11. Baon z 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Nieprzyjaciel zajmował umocnioną pozycję na

zachodnim wale rzeki S e n i o z placówkami na wale wschodnim.

Jeszcze w tym samym dniu omówiono szczegóły budowy mostów, ustalono czasy działania i wykończono przygotowania materiałowe. Kompania otrzymała dodatkowo lekkie środki transportowe, dwa czołgi typu Stuart, oraz dwa buldozery typu D. 6 i D.6 panc. Buldozery (kopaczki) rozdzielono między 1. i 2. Pluton, czołgi oddano do dyspozycji 3. Plutonu. Ze sprzętu saperskiego przydzielono do 1. Plutonu: trzy przęsła pokładowe mostu F. B. E., trzy pontony składane i materiał do budowy przyczółków; do 2. Plutonu: 80 stóp mostu Baileya podwójnego; — do 3. Plutonu: ładunki materiału wybuchowego, w ogólnej ilości 200 funtów, świdry ziemne do wiercenia otworów i sprzęt do przekraczania pól minowych.

Wieczorem tego dnia wiedziano już, że czasem „D” jest dzień 9 kwietnia 1945 r., a godz. „H” — 1930.

9 kwietnia o godz. 1100 przeszedł 3. Pluton na podstawy wyjściowe 2. Baonu. Baon miał opanować w pierwszej fazie działania wschodni wał rz. S e n i o , sforsować rzekę i uchwycić przyczółek na wysokości C. B e t t i - C. Z a n c h i n i (szkic 1.). Przydzielony szwadron czołgów (Churchillów) i pół szwadronu miotaczy ogni „krokodyli” miały wesprzeć natarcie, a następnie po wprowadzeniu na wał wschodni kryć ogniem forsowanie rzeki. 3. Pluton saperów, przydzielony do współpracy, wydzielił do każdego czołgu patrol saperski w składzie 1+3, wyposażony w świdry ziemne do wiercenia otworów na ładunki, 100 funtów materiału wybuchowego w workach, węże z lontów do przekraczania pól minowych, taśmy białe, szpilki do nakłuwania i latarki elektryczne dla łączności z załogami czołgów.

Materiał wybuchowy podwieszono, po uprzedniej zgodzie dowódcy szwadronu, pod czołgami. Wyznaczono również patrol, w sile 1+8, do wysadzenia wałów przy budowie mostów. Sprzęt i materiał tego patrolu załadowano w czołgu Stuart. Do plutonu osłonowego, działającego z podstaw wyjściowych C. P i a n - l e r a na m. F e l i s i o , przydzielono patrol z 1. Plutonu w składzie 1+4.

Około południa 1. i 2. Pluton, wraz ze sprzętem, przeszły do rejonu wyczekiwania, znajdującego się około 2 km od przewidywanej przeprawy.

Wszystko było przygotowane do akcji. Jeszcze tylko 3. Pluton przeprowadzał doświadczenia nad niszczeniem wałów specjalnymi ładunkami ulowymi (drążącymi), ale próby te nie dały zadawalającego wyniku i ostatecznie zdecydowano użyć ładunków własnej fabrykacji.

Zgodnie z planem działania o godz. 1300 rozpoczęło się bombardowanie stanowisk artylerii i dowództw niemieckich przez lotnictwo sojusznicze. Na nieszczęście, dwie serie bomb zrzucono omyłkowo na podstawy wyjściowe obu własnych brygad. 3. Pluton poniósł przy tym bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych, wynoszące 50% stanu ludzi, przewidzianych do akcji. Również część materiału i sprzętu została zniszczona. Wobec braku możności otrzymania uzupełnień z innych źródeł, musiano pokryć doraźnie straty z 1. i 2. Plutonu kosztem opracowanej organizacji pracy. Materiał wybuchowy i sprzęt uzupełniono z rezerwy. O godz. 1600, w dwie godziny po wypadku, pluton był znowu zdolny do akcji. Mimo poniesionych strat morale było dobre, wszyscy byli nastawieni na to, że działanie musi się udać. Plutony otrzymały gorący posiłek i czekano tylko na początek natarcia. O godz. 1935, podczas przygotowania artyleryjskiego, ruszono.

Początkowo posuwano się bez żadnych trudności, gdyż do pierwszej drogi poprzecznej (C. B e n i n a – C. M o n t u s c h i) przejścia dla czołgów były oznaczone taśmami. Z chwilą przekroczenia tej drogi praca stała się żmudna i powolna, a wysoka trawa przeszkadzała w wyszukiwaniu min. Czołgi, posuwające się za patrolami, kryły ogniem pracujących saperów, którzy po przeszukaniu kilkudziesięciu metrów dawali znak załogom do dalszego ruchu. Ogień nieprzyjaciela był słaby i leżał głównie na kompanii prawoskrzydłowej. W ten sposób o godz. 2150 patrole dotarły na odległość około 200 m od wału. Posuwano się dalej żółwim krokiem naprzód, spodziewając się min przeciwludzkich.

Dowódca 3. Plutonu utrzymywał łączność przy pomocy gońca i radiostacji obserwatorów artyleryjskich, dowódcy 1. i 2. Plutonu informowali się o sytuacji na posterunku dowodzenia 2. Baonu. Dowódca kompanii otrzymywał wiadomości przez dowództwo 1. Brygady.

O godz. 2300, 3. Pluton przekroczył pola minowe, znajdujące się pod wałem; grupy szturmowe piechoty weszły na wał i pod ich osłoną przystąpiono do wykonywania wnęk na stanowiska dla czołgów. Po dwóch godzinach pracy wykończono cztery stanowiska i wprowadzono na nie czołgi.

Praca patrolów saperskich była bardzo ciężka. Patrol prawoskrzydłowy poniósł straty w rannych. Musiano uzupełnić go ludźmi z patrolów sąsiednich, zmniejszając ich stany do 3 saperów. Patrol środkowy zabłądził i nie doszedł do wyznaczonego miejsca; drogę dojazdu do mostów rozbroił zamiast niego 1. Pluton pod ogniem granatów ręcznych nieprzyjaciela, siedzącego na wale. Patrol lewoskrzydłowy, pomimo strat, wykonał zadanie własnymi siłami. Cztery patrole, pracujące równolegle po lewej

i prawej stronie drogi środkowej, wykonywały dodatkowo przejścia dla czołgów — miotaczy ogni „krokodyli" (szkic 1.).

1. i 2. Pluton podsunęły się, wraz ze sprzętem mostowym, na pół drogi do wału, czekając tylko na uchwycenie przyczółka i spłynięcie „krokodyli", aby rozpocząć budowę mostów.

O godz. 0430 zadanie 3. Plutonu zostało wykonane. Znaleziono ogółem 77 min różnego typu, wybudowano 6 stanowisk dla czołgów i wytyczono około 2500 m przejścia w polu minowym.

W tym samym czasie piechota przy wsparciu czołgów i miotaczy płomieni sforsowała rzekę i uchwyciła przyczółek S o l a r o l o (o godz. 0700). Umożliwiło to 1. Plutonowi przystąpienie do rozbrojenia miejsca budowy mostów, podciągnięcie sprzętu mostowego w rejon budowy i przygotowanie dojazdów. O godz. 0830 wały zostały wysadzone i pluton przystąpił do budowy mostu F.B.E. Pracowano szybko i, pomimo ciężkich warunków (drużyny donosiły materiał przez wał, co bardzo utrudniało pracę ze względu na ciężar elementów), oddano most do użytku o godz. 1040 (rys. 2.). Most był wykonany dla przejścia ciężkiej broni piechoty, jednakże wykorzystano do tego most zbudowany na odcinku prawego sąsiada, który rozpoczął natarcie wcześniej. Po moście przesunął się tylko buldozer, który został użyty do pracy przy dojazdach na brzegu przeciwnym.

Po wykonaniu swych zadań 3. Pluton odszedł do odwodu dowódcy saperów, zaś 1. Pluton do 1. Baonu, który miał kontynuować natarcie.

W międzyczasie 2. Pluton przystąpił do prac przygotowawczych nad budową mostu Baileya. Nieprzyjaciel zorientowany widocznie o miejscu przeprawy kładł silne nawały ognia, które na szczęście nie zadawały strat. Przygotowania ukończono o godz. 1030 i przystąpiono do budowy mostu. O godz. 1245 most został oddany do użytku (rys. 3.). Natychmiast przeszły po nim czołgi, które wspierały 1. Baon Strzelców Karpackich w natarciu na m. S o l a r o l o .

Następnie po moście tym odbywał się cały ruch odfrontowy dywizji. Uczestnicy natarcia na rz. S e n i o znają dobrze 60-cio stopowego Baileya klasy 40, pod nazwą „Miazga Bridge", nie wiedzą tylko, że został wykonany w ciągu dwóch godzin pod silnym ogniem nieprzyjaciela.

Kpt. dypl. Buda Konstanty

UWAGI O ZAOPATRYWANIU BAONU PIECHOTY W WALKACH GÓRSKICH

I. ROLA I OBOWIĄZKI OFICERA DO SPRAW KWATERMISTRZOWSKICH BAONU.

Działania w górach są połączone z poważnymi trudnościami, które muszą pokonywać nie tylko oddziały bezpośrednio zaangażowane w walce, lecz również wszystkie organy służb. Ukształtowanie terenu, uboga zazwyczaj sieć komunikacyjna, zmuszająca nieraz do skanalizowania całego ruchu na jednej drodze, konieczność użycia transportu jucznego i specjalnych oddziałów noszowych wymagają od kwatermistrzów wszystkich szczebli dużej inicjatywy, pomysłowości i doświadczenia w organizowaniu systemu zaopatrywania. W tych warunkach szczególnie ważną jest rola oficera do spraw kwatermistrzowskich baonu, na którego barki spada większość trudności do pokonania.

Obowiązki oficera do spraw kwat. w działaniach górskich pokrywają się zasadniczo z jego obowiązkami w działaniach normalnych, nie mniej jednak specyficzny charakter walki narzuca mu cały szereg nowych zadań. Ogólnie biorąc jest on odpowiedzialny przed dowódcą baonu za całokształt pracy baonowego aparatu kwatermistrzowskiego i za sprawne realizowanie potrzeb, związanych z życiem i walką baonu. W szczegółach zaś zakres jego prac będzie następujący:

— przyjmowanie wszelkich zapotrzebowań dowódcy baonu i dowódcy punktu przeładunkowego;
— pobieranie potrzebnego materiału zaopatrywania z odpowiednich źródeł;
— kontrola sposobu jego załadowania (przy jednoczesnej kontroli ewentualnego podziału na pododdziały);
— troska o zapewnienie odpowiedniej ilości środków transportowych na przewóz z eszelonu „B" na punkt przeładunkowy;
— natychmiastowe meldowanie dowódcy baonu (przez dowódcę punktu przeładunkowego) o wszelkich trudnościach w zrealizowaniu jakiegokolwiek zapotrzebowania;
— stała kontrola pracy baonowego aparatu kwatermistrzowskiego;
— możliwie częste przedstawianie dowódcy baonu i dowódcy punktu przeładunkowego położenia kwatermistrzowskiego ze

szczególnym uwzględnieniem możliwości własnych i kwatermistrza wyższego szczebla;

— stałe utrzymywanie kontaktu z dowódcą baonu lub jego zastępcą celem informowania się o położeniu własnym, o ich zamiarach na przyszłość i przewidywaniach;

— śledzenie przebiegu akcji i wyciąganie z niej wniosków na przyszłość;

— rozpoznawanie rejonów, przewidzianych dla eszelonu „B" i „C", oraz meldowanie dowódcy baonu o wynikach tego rozpoznania;

— uzgadnianie z nim momentu przesunięcia tych eszelonów;

— troska o ubezpieczenie magazynów, znajdujących się w rejonie eszelonu „B";

— opracowanie punktu do rozkazu bojowego „zarządzenia kwatermistrzowskie";

— informowanie dowódcy eszelonu „C" o wszelkich zmianach w położeniu własnych oddziałów i swoich zamiarach na przyszłość;

— utrzymywanie stałego kontaktu z kwatermistrzem brygady, przedstawianie mu własnego położenia i informowanie się odnośnie możliwości dywizyjnych organów służb;

— współpraca z dowódcą kompanii mułów celem ułatwienia mu zorganizowania zaopatrywania kompanii oraz wyboru i urządzenia rejonu postoju mułów;

— współpraca z dywizyjnymi organami służb, pracującymi bezpośrednio na korzyść baonu;

— zbieranie od dowódców pododdziałów ich opinii o przydatności poszczególnych artykułów żywnościowych, sort mundurowych, broni i amunicji i przedstawianie ich (wraz ze swoimi uwagami i wnioskami) kwatermistrzowi brygady;

— sporządzanie sprawozdań kwatermistrzowskich po skończonej akcji.

Aby oficer do spraw kwat. mógł sprostać powyższym obowiązkom, powinien odznaczać się inicjatywą, przedsiębiorczością i energią. Ponadto musi posiadać doświadczenie liniowe, które umożliwi mu zrozumienie intencji dowódcy i powzięcie trafnej decyzji. Obecność jego na odprawach bojowych dowódcy taktycznego i na rozpoznaniu terenu jest niezbędna. Ponadto do pracy potrzebny mu jest dobrany i przeszkolony personel.

Podstawą pracy oficera do spraw kwat. jest t.zw. plan zaopatrywania i ewakuacji. Plan ten musi być zawsze aktualny. Dlatego oficer do spraw kwat. musi utrzymywać stały kontakt z dowódcą baonu lub jego zastępcą i ściśle z nimi współpracować, co powinno znaleźć swój wyraz w informowaniu oficera do spraw kwat. o wszystkich zmianach w położeniu, w podawaniu mu zamiarów i przewidywań oraz stawianiu żądań. Ze swej strony oficer do spraw kwat. obowiązany jest przedstawiać swemu dowódcy

ogólne położenie kwatermistrzowskie i ilości środków, jakie są w jego dyspozycji. Brak tej współpracy może doprowadzić do jak najbardziej fatalnych skutków, wyrażających się w zmarnowaniu całego nieraz wysiłku oficera do spraw kwat. lub w stawianiu mu żądań, przekraczających jego możliwości. Z tych samych względów musi on utrzymywać stały kontakt i ścisłą współpracę z kwatermistrzem brygady, względnie nawet dywizji.

II. PLAN ZAOPATRYWANIA I EWAKUACJI.

Plan zaopatrywania i ewakuacji powinien zasadniczo opracowywać zastępca dowódcy baonu w ścisłym porozumieniu z oficerem do spraw kwat. Podstawą tego planu powinien być plan taktyczny dowódcy baonu, jego przewidywania co do przebiegu akcji i nasilenia walki, możliwości materiałowe i techniczne oficera do spraw kwat., żądania postawione mu przez dowódcę baonu oraz plan kwatermistrza brygady (dywizji). Planem tym powinny być objęte następujące zagadnienia:

— zaopatrywanie w żywność, wodę, amunicję, materiały pędne i materiały saperskie (ewent. sorty mundurowe i środki maskownicze);
— ewakuacja sanitarna;
— ratownictwo i ewakuacja sprzętu;
— ewakuacja jeńców.

a) Plan zaopatrywania powinien określać:

— ilość i jakość materiałów zaopatrywania, potrzebnych dla prowadzenia danej akcji (z uwzględnieniem niezbędnej rezerwy);
— kolejność i sposób dostarczania zaopatrzenia do pododdziałów;
— potrzebne do tego środki transportowe;
— organizacja eszelonów i przewidywane dla nich rejony.

W planie tym szczególną uwagę należy zwrócić na sprawę zaopatrywania w amunicję, określając sposób rozmieszczenia jej zapasów (przy ścisłej kalkulacji zużycia danego rodzaju amunicji) i sposób dostarczenia jej na linię w wypadku otrzymania nagłego zapotrzebowania (uzupełnianie normalnego zużycia będzie się odbywało równolegle z zaopatrywaniem w żywność).

b) Plan ewakuacji sanitarnej sporządza zasadniczo lekarz baonu, określając w nim:

— wysokość przewidywanych strat w ludziach;
— sposób ewakuacji rannych z pola bitwy, kolejno aż do głównego punktu opatrunkowego, oraz potrzebne na to środki transportowe;
— przewidywane drogi ewakuacji sanitarnej i rejon dla rozwinięcia baonowego punktu opatrunkowego.

c) Plan ratownictwa i ewakuacji sprzętu powinien określać przewidywane rejony punktów ratowniczych, drogi i sposób ewakuacji sprzętu oraz potrzebne na to środki transportowo-techniczne. Ponieważ baon piechoty jest prawie pozbawiony tego

rodzaju środków, plan ten powinien być opracowany ściśle w ramach planu kwatermistrza wyższego szczebla.

d) W planie ewakuacji jeńców należy określić sposób doprowadzenia ich do dowództwa baonu i dalszą ich ewakuację.

Ponieważ nie sposób jest przewidzieć z góry właściwego przebiegu akcji, należy przy opracowywaniu całości planu przygotować kilka wariantów. Doświadczenia wykazały bowiem, iż nastawienie się tylko na jedno rozwiązanie bardzo ujemnie nieraz odbija się na sprawności funkcjonowania aparatu kwatermistrzowskiego. W razie konieczności zastosowania innego, nieprzewidywanego sposobu zaopatrywania, powstaje zamieszanie w aparacie kwatermistrzowskim, co ogranicza sprawność jego funkcjonowania i zmusza często dowódcę baonu do uzależnienia decyzji bojowych od możliwości dostarczenia na czas zaopatrzenia.

P r z y k ł a d : organizując zaopatrywanie baonu w pewnej fazie natarcia i nie wiedząc z góry, w jakim stanie pozostawi wycofujący się nieprzyjaciel drożnię, należy zapewnić sobie możność dostarczenia zaopatrzenia przy pomocy środków motorowych i przy użyciu transportu jucznego. Nastawienie się tylko na zaopatrywanie środkami motorowymi i nie zapewnienie sobie pewnej ilości mułów może, w wypadku pozostawienia przez nieprzyjaciela zniszczeń na drogach, doprowadzić do tego, iż oficer do spraw kwat. nie będzie w stanie dostarczyć na czas swoim pododdziałom ani żywności ani amunicji. Tego rodzaju błędy prowadzą do jak najgorszych następstw, wyrażających się zahamowaniem tempa natarcia i niemożnością wykorzystania uzyskanego w akcji powodzenia.

III. SYSTEM ZAOPATRYWANIA.

1. *Obrona stała.*

Każdy rodzaj walki wymaga innego rozwiązania systemu zaopatrywania. Stosunkowo najmniej trudności występuje w obronie stałej. Prawie niezmieniające się położenie własnych oddziałów, korzystanie przez dłuższy czas z tych samych osi zaopatrywania umożliwiają dokładniejsze zorganizowanie systemu zaopatrywania i lepszą kontrolę jego funkcjonowania. Przy zgranym i doświadczonym personelu wystarczy, aby oficer do spraw kwat. umiejętnie zorganizował i uruchomił cały swój aparat, a dalsze jego funkcjonowanie będzie się odbywało niejako automatycznie.

a) P o d z i a ł ś r o d k ó w t r a n s p o r t o w y c h.

Na podstawie ostatnich doświadczeń można przyjąć następujący ogólny podział środków transportowych, używanych w górach:

— wozy ciężkie (3 t. i 1½ t.);
— wozy lekkie (1 t. i ½ t.);

— transport juczny (muły);
— transport przy użyciu noszowych.

Podział ten można jeszcze bardziej uogólnić przyjmując, że pierwsza grupa środków transportowych — to środki motorowe, a druga grupa to transport juczny. Ten ostatni podział narzuca już sam przez się ogólne rozwiązanie i konieczność zorganizowania punktu, na którym zaopatrzenie zostanie przeładowane z transportu motorowego na transport juczny. Punkt ten będzie niejako odpowiednikiem eszelonu „A", który ze względu na nieco zmienione zadanie w oddziałach górskich będziemy nazywali **punktem przeładunkowym.**

Często odległość i stan drożni będą wymagały zorganizowania pośrednich punktów przeładunkowych — na przykład z samochodów ciężkich na lekkie. W zasadzie jednak należy unikać takiego rozwiązania, gdyż powoduje to dużą stratę czasu w dostarczaniu zaopatrzenia i wymaga wydzielenia dodatkowego personelu.

Prócz wyżej wymienionych środków można używać w specjalnych warunkach tresowane psy, sanie i kolejki linowe.

b) **Punkt przeładunkowy.**

Zastanówmy się z kolei, jak powinien być zorganizowany punkt przeładunkowy i jakim ma on odpowiadać warunkom. Dowódcą punktu przeładunkowego powinien być specjalnie w tym celu wyznaczony oficer (może nim być dowódca kompanii dowodzenia, lecz nie powinien być oficer do spraw kwat.). Jest on odpowiedzialny przed dowódcą baonu za dostarczanie zaopatrzenia z punktu przeładunkowego na linię i za tok pracy na tym punkcie. Do głównych jego obowiązków będzie należeć:

— codzienne zbieranie wszystkich zapotrzebowań dowódcy baonu i dowódców pododdziałów (najlepiej przez zastępcę dowódcy baonu) i przekazywanie ich dowódcy eszelonu „B";
— obliczanie ilości mułów, potrzebnych na dany dzień i zapotrzebowanie ich z podaniem godziny i miejsca podstawienia;
— podział zapotrzebowanych mułów na pododdziały oraz kontrola sposobu załadowania materiałów;
— kontrola podziału zaopatrzenia na pododdziały i troska o zabezpieczenie ich przed zniszczeniem;
— zapewnienie niezbędnej ilości przewodników dla każdej grupy mułów; (mułowodnych przydziela się zasadniczo staraniem dowódcy kompanii mułów;)
— meldowanie dowódcy baonu o wyruszeniu transportu na linię oraz o wszelkich trudnościach w realizowaniu zapotrzebowań pododdziałów.

Sam punkt przeładunkowy powinien odpowiadać następującym warunkom:

— stosunkowo mała odległość od czołowych kompanii (nie przekraczająca 3–4 km) i głównej osi zaopatrywania, oraz jak naj-

— skuteczniejsze zabezpieczenie przed ogniem i obserwacją nieprzyjaciela;
— powinien posiadać dogodny dojazd i wyjazd dla wozów lekkich i ciężkich, pomieszczenie dla kuchen i magazynów, odpowiednie miejsce dla przygotowania ładunku i załadowania na muły, stałą łączność telefoniczną i radiową przynajmniej z dowództwem baonu, dowódcą eszelonu „B” i dowódcą kompanii (plutonu) mułów, oraz odpowiednio liczny personel i dwudniowy zapas żywności i amunicji.

Pożądane jest również, aby rejon punktu przeładunkowego miał zapewnioną obronę przeciwlotniczą.

W rejonie punktu przeładunkowego powinny być zgrupowane wszystkie kuchnie pododdziałów pierwszego rzutu obrony. Usprawni to podział żywności i umożliwi stałą kontrolę nad pracą kucharzy. W tym celu powinien być wyznaczony specjalny podoficer do odbierania, przechowywania i rozdziału żywności na kuchnie (pododdziały). Kompanie drugiego rzutu obrony, o ile tylko warunki na to pozwolą, powinny gotować strawę we własnym zakresie.

Przy dowódcy punktu przeładunkowego powinien być również podoficer do spraw amunicyjnych. Główną jego troską będzie dostarczanie amunicji z punktu przeładunkowego na linię.

Pożądane jest również, aby miejsce postoju kompanii mułów znajdowało się jak najbliżej punktu przeładunkowego (o ile pozwolą na to warunki bezpieczeństwa, gdyż w żadnym razie nie może być ona narażona na ogień nieprzyjaciela).

Bezpośrednim przełożonym dowódcy punktu przeładunkowego jest zastępca dowódcy baonu. Do jego obowiązków będzie należało planowanie i śledzenie potrzeb pododdziałów, przekazywanie tych potrzeb dowódcy punktu przeładunkowego w formie zapotrzebowania oraz zawiadamianie go o dojściu zaopatrzenia na linię. Bardzo ważną rzeczą jest przy tym umiejętność przewidywania. Im wcześniej zostanie przewidziana konieczność dostarczenia oddziałowi pewnego rodzaju materiałów, im wcześniej zostanie złożone odpowiednie zapotrzebowanie — tym większe ma ono szanse zrealizowania na czas. Nie może się zdarzyć np., aby dowódca baonu zażądał dostarczenia większego zapasu amunicji bezpośrednio przed natarciem, skoro wiedział, że działanie to zostało zadecydowane znacznie wcześniej.

c) Współpraca z dowódcą kompanii mułów.

Brak własnych kompanii mułów zmuszał nas do korzystania z pomocy Brytyjczyków. Stąd też wynikały początkowo liczne trudności, polegające przede wszystkim na nieznajomości języka i brytyjskich przepisów, regulujących użycie transportu jucznego. Trudności te zostały z czasem pokonane, do końca jednak odczuwało się jako bolączkę dążenie mułowodnych (przeważnie Cy-

pryjczyków i Hindusów) do jak najszybszego wyładowania zaopatrzenia i wycofania się z odcinka. Zasada ta jest poniekąd słuszna. Biorąc jednak pod uwagę, iż w większości przypadków te same muły, które przyniosły gorącą strawę, muszą z powrotem zabrać naczynia, konieczne jest pozostanie ich przez pewien czas na odcinku. Tego rodzaju trudności można uniknąć, jeśli ma się do dyspozycji dwa komplety naczyń. Wówczas zwolnienie mułów jest możliwe bezpośrednio po wyładowaniu strawy, a zabieranie pustych naczyń nastąpić może przy następnym obrocie.

Bardzo ważną rzeczą dla dowódcy kompanii mułów jest otrzymanie zapotrzebowania na transport w odpowiednim czasie (przynajmniej na 6–8 godzin przed podstawieniem). Otrzymując zapotrzebowanie musi on również wiedzieć do czego zostaną użyte muły, aby móc przygotować odpowiednią ilość linek i noszaków, oraz o której przypuszczalnie godzinie muły zostaną zwolnione.

W organizacji brytyjskiej jeden mułowodny prowadzi dwa muły; tymczasem praktyka wykazała, że w terenie trudnym każdy muł powinien być prowadzony przez osobnego mułowodnego. Dlatego dowódca punktu przeładunkowego powinien mieć zapewnioną odpowiednią ilość własnych mułowodnych, którymi mógłby dysponować w miarę potrzeby. W kampanii włoskiej bardzo pomocnymi w tej pracy okazały się oddziały żołnierzy włoskich.

Scieżki mułów powinny być dokładnie rozpoznane i wytyczone, gdyż t.zw. marsz na przełaj powoduje często zbłądzenie i staczanie się mułów wraz z ładunkiem w przepaść. W czasie ślizgawicy niebezpieczne odcinki należy posypywać piaskiem, popiołem, słomą lub sianem. Celem zmylenia obserwacji nieprzyjaciela, ścieżki te i czas wyruszania transportu należy w miarę możności zmieniać co pewien okres.

Doświadczenie wykazało, że dostarczanie zaopatrzenia na linię jest możliwe najwyżej raz na dobę i to po zapadnięciu zmroku. Jedynie w wyjątkowych wypadkach, gdy własne lotnictwo ma zdecydowaną przewagę w powietrzu i gdy nieprzyjaciel nie ma wglądu w nasze pozycje, możliwe jest zaopatrywanie w dzień.

d) Eszelon „B”.

Ze względu na specyficzny charakter działań, eszelon „B” będzie miał nieco inne zadanie niż normalnie. W związku z tym organizacja jego wymaga omówienia. Dowódcą tego eszelonu powinien być oficer do spraw kwat. baonu, mający do pomocy oficera techniczno-transportowego. W eszelonie „B” powinien również znajdować się podoficer żywnościowy, podoficer broni i amunicji oraz podoficer do spraw materiałowych. Są oni odpowiedzialni za pobranie zaopatrzenia z dywizyjnych punktów zaopatrywania, rozdział na pododdziały i dostarczenie na punkt przeładunkowy.

W eszelonie tym powinna być zgrupowana większość środków transportowych. Rozdział ich przeprowadzać będzie oficer lub podoficer transportowy baonu. Często stan drożni uniemożliwi użycie wozów ciężkich, dlatego też dowódca eszelonu „B" powiniem mieć w swej dyspozycji pewną ilość wozów lekkich, jak łaziki z przyczepkami lub samochody 1 t. Sprawa przydziału tych środków powinna być regulowana na szczeblu brygady, a nieraz nawet na szczeblu dywizji.

e) E s z e l o n „C".

W eszelonie „C" powinno się znaleźć wszystko to, co w danej akcji nie jest baonowi potrzebne (zapasy mundurowe, worki żołnierskie, sprzęt kasynowy, kancelaria, personel płatnika itp.). Dowódcą tego eszelonu może być oficer płatnik.

Ponieważ eszelon „C" jest jakgdyby wyrzucony poza ramy życia i walki baonu, odległość jego od eszelonu „B" tak w obronie, jak i w natarciu nie gra poważniejszej roli. W warunkach dogodnych może on być umieszczony w tym samym rejonie co i eszelon „B".

2. *Natarcie.*

Zmieniające się co chwila położenie własnych oddziałów oraz zniszczenia dokonywane zazwyczaj przez wycofującego się nieprzyjaciela, jak również konieczność częstej zmiany miejsca postoju punktów przeładunkowych w wysokim stopniu utrudniają zorganizowanie dostarczania zaopatrzenia na linię. Poważny problem nasuwa również sprawa zaopatrywania w amunicję, której zużycie jest znacznie większe niż w obronie.

Aby w tych warunkach zapewnić dostarczanie zaopatrzenia do wszystkich pododdziałów zaangażowanych w walce, oficer do spraw kwat. musi bacznie śledzić rozwój sytuacji, a z drugiej strony poszczególni dowódcy muszą stale informować go o swoim położeniu, podawać mu ilości zużytej amunicji i wskazywać miejsce, dokąd należy kierować jej uzupełnianie. Znajomość współrzędnych miejsca postoju dowództwa baonu lub kompanii nie daje jeszcze żadnej pewności, że wysłany w tym kierunku transport dojdzie do miejsca przeznaczenia. Nawet najbardziej doświadczony przewodnik może łatwo zbłądzić tym bardziej, że w większości przypadków będzie on musiał pracować w terenie nieznanym, po nierozpoznanych drogach, napotykając na każdym kroku na zniszczenia i przeszkody.

Rozwiązanie tych trudności zależy od właściwego zorganizowania transportu.

a) O r g a n i z a c j a t r a n s p o r t u.

Podobnie jak w obronie, również i w natarciu będziemy mieli do czynienia z transportem motorowym i transportem jucznym z tym, że użycie tego pierwszego będzie w dużym stopniu ograniczone na skutek zniszczenia przez nieprzyjaciela sieci komuni-

kacyjnej. W następstwie, osie zaopatrywania transportu jucznego będą znacznie dłuższe niż w obronie, a tym samym praca mułów będzie o wiele cięższa. Z tego też względu muszą one pracować na zmianę. Można przyjąć, że w natarciu baon powinien dysponować przynajmniej dwa razy większą ilością plutonów mułów, niż w obronie. Często będą one musiały przechodzić przez wezbrane rzeki, co przy znacznym ładunku okaże się bardzo niebezpieczne. Dlatego też należy przewidzieć odpowiednią ilość ludzi do przenoszenia zaopatrzenia na drugą stronę rzeki, aby zabezpieczyć się przed ewentualnością utonięcia mułów i zniszczenia całego ładunku.

Kwestia przewodników nasuwa też poważny problem do rozwiązania. Najprostszym sposobem byłoby zapotrzebowanie odpowiedniej ilości przewodników od zainteresowanych pododdziałów i przesłanie ich na punkt przeładunkowy. Daje to częściową gwarancję, że transport nie zbłądzi i że na czas dotrze do swego miejsca przeznaczenia, — ale zwiększa wysiłek człowieka i naraża go na stratę czasu, potrzebną na przebycie drogi w obu kierunkach. Bardziej racjonalne wydaje mi się przeto wysłanie przewodników z poszczególnych kompanii do dowództwa baonu, gdzie będą oni oczekiwać na transport i skąd doprowadzą go do swoich pododdziałów. Odnalezienie miejsca postoju dowództwa baonu nie nastręczy większych trudności, gdyż będzie ono najczęściej znajdować się przy głównej osi natarcia. Proponowane rozwiązanie nie jest jedyne, nie mniej jednak w praktyce dało ono dobre rezultaty.

b) Organizacja punktu przeładunkowego.

W związku z koniecznością użycia dwojakiego rodzaju transportu zachodzi potrzeba zorganizowania punktu przeładunkowego. O ile w obronie stałej jest on przywiązany przez dłuższy czas do jednego i tego samego miejsca czy rejonu, o tyle w natarciu zmiana jego miejsca postoju będzie musiała następować tak szybko, jak szybko własne oddziały będą posuwać się do przodu. Możliwe to będzie wówczas, gdy pozostawimy mu tylko minimum zapasów żywności i amunicji (najwyżej na jeden dzień) i gdy zapewnimy mu odpowiednią ilość środków transportowych.

Zadanie punktu przeładunkowego i skład jego personelu tak w obronie, jak i w natarciu pozostaną bez zmian. Do obowiązków dowódcy punktu przeładunkowego dochodzić będzie natomiast natychmiastowe zawiadamianie dowódcy baonu i dowódcy eszelonu „B” o wszystkich przesunięciach tego punktu, utrzymanie jak najściślejszej współpracy z organami R. R. i oficerem do spraw kwat. baonu w rozpoznawaniu dróg i wyszukiwaniu objazdów. W wypadku napotkania na poważniejsze trudności, mogące uniemożliwić dostarczenie zaopatrzenia na czas, powinien on natych-

miast zażądać pomocy saperów, podając im współrzędne napotkanej przeszkody.

c) Eszelon „B".

Zadanie i skład eszelonu „B" w natarciu pozostanie zasadniczo bez zmian. Jedynie, z uwagi na konieczność odciążenia punktu przeładunkowego, będzie on musiał przejąć od niego znaczną część zapasów żywności i amunicji. Zapasy te, a przynajmniej część ich, powinna być w zasadzie trzymana na kołach, tak aby z chwilą otrzymania meldunku o przesunięciu punktu przeładunkowego do przodu mogły one być natychmiast skierowane do nowego rejonu. Rozłożenie tych zapasów na szczeblu baonu powinno być, według mnie, następujące:

zapas na 1 dzień — przy żołnierzu (porcja „R");

zapas na 1 dzień — na punkcie przeładunkowym (na użytek bieżący);

zapas na 2 dni (w tym 1 dzień na kołach) — w eszelonie „B".

Uzupełnienie zapasów punktu przeładunkowego powinno nastąpić natychmiast po przesunięciu go w nowy rejon. Przesunięcie to jednak do przodu nie może nastąpić wcześniej, zanim nie zostanie zapewniony dojazd dla samochodów do nowego rejonu. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że zaopatrzenie trzeba będzie dostarczać z eszelonu „B" do punktu przeładunkowego, a stamtąd na linię, przy pomocy transportu jucznego. Oczywiście, rozwiązanie takie jest czasem konieczne (np. gdy odległość punktu przeładunkowego od linii wydłuży się, tak że trzeba będzie dla zaoszczędzenia wysiłku zwierząt i ludzi organizować pośrednie punkty przeładunkowe), ale jest to rozwiązanie bardzo niekorzystne, gdyż wymaga znacznie większej ilości mułów i pociąga za sobą duże opóźnienie w dostarczeniu zaopatrzenia na linię. Dlatego należy usilnie dążyć do zapewnienia dojazdu przynajmniej dla samochodów lekkich z eszelonu „B" do punktu przeładunkowego. O ile okaże się to niemożliwe, należy użyć wozów terenowych jak carriery, samochody półgąsienicowe itp.

3. *Żywność.*

Ambicją organów zaopatrujących powinno być dostarczenie swemu oddziałowi strawy ugotowanej z artykułów świeżych. Związane z tym trudności zmuszają jednak często do zastąpienia racji świeżej odpowiednikami w postaci konserw. W tych przypadkach problem ten można rozwiązać przez zastosowanie t.zw. racji kombinowanej, złożonej z artykułów konserwowych oraz ze świeżego mięsa i chleba. Przy dużych trudnościach w dostarczaniu strawy ugotowanej na linię w skład racji kombinowanej wejdzie z artykułów świeżych tylko chleb.

Podgrzewanie dostarczanych konserw będzie musiało odbywać się indywidualnie (przy użyciu tabletek heksaminowych) lub

w małych zespołach (na prymusach szwedzkich). Doświadczenie wykazało, że oba te sposoby są bardzo praktyczne i oddały wielkie usługi oddziałom, znajdującym się w pierwszej linii, do których normalne dostarczanie gorącej strawy było niemożliwe. Z tego wynika, że obowiązkiem oficera do spraw kwat. baonu jest zapewnienie swemu oddziałowi odpowiedniej ilości tabletek heksaminowych i prymusów szwedzkich. O ile warunki bojowe pozwalają na zorganizowanie normalnej kuchni i gotowanie strawy centralnie dla całego pododdziału, a brak będzie drzewa, wtedy można będzie zastosować t.zw. hydry. Umożliwiają one ugotowanie strawy w każdym miejscu i w ciągu bardzo krótkiego czasu. Ze względu jednak na stosunkowo częste przepałanie się palników, obowiązkiem oficera do spraw kwat. jest dopilnowanie, aby hydry były używane tylko wówczas, gdy rzeczywiście nie ma innego sposobu ugotowania strawy.

Często charakter działań zmusza do złożenia pewnego zapasu żywności na stanowiskach. Pożądane jest wówczas, aby żywność ta była łatwa do podziału na porcje indywidualne („Compo ration ", oryginalne lub improwizowane). W jednodniową rację powinien być również wyposażony żołnierz, idący do natarcia. Ze względu na dobór artykułów żywnościowych racja „ Compo " odpowiada bardziej żołnierzowi niż np. racja czekoladowa, która zresztą została ostatnio wycofana.

W działaniach górskich specjalny problem stanowi zaopatrywanie oddziałów w wodę. Dostarczanie jej na linię musi się odbywać równolegle z zaopatrywaniem w żywność, a często sprawa zaopatrywania w wodę wysuwa się na czoło wszystkich innych zagadnień. Przy użyciu transportu jucznego najlepiej nadają się do tego celu cztero galonowe bańki od benzyny. Na każdego muła można załadować cztery takie bańki (16 galonów wody). Zamiast herbaty należy często dawać żołnierzowi kawę; usuwa ona senność i zapobiega przed zaśnięciem w czasie czuwania. W zimie należy zapewnić przydział rumu, jednak wydanie jego może nastąpić tylko za zgodą dowódcy oddziału.

Używając transportu jucznego należy specjalną troską otoczyć linki do wiązania pakunków, gdyż zgubienie lub zniszczenie ich uniemożliwia załadowanie i transport ładunku.

4. *Zaopatrywanie z powietrza.*

Zaopatrywanie z powietrza organizuje się wtedy, gdy własne oddziały, zaangażowane w walce, zostaną odcięte przez nieprzyjaciela i zaopatrywanie ich drogą normalną okaże się niemożliwe.

Większość trudnośsi, związanych z tego rodzaju sposobem zaopatrywania, będą musieli pokonywać kwatermistrze wyższych szczebli.

Zaopatrywanie oddziałów z powietrza zależy przede wszystkim od stopnia przygotowania lotnictwa i organów zaopatrywania

do zorganizowania tego rodzaju akcji, oraz od sytuacji w powietrzu. O ile własne lotnictwo nie posiada odpowiedniej przewagi w powietrzu, wtedy zrzucać należy zaopatrzenie pod osłoną nocy, jakkolwiek odnalezienie rejonu stanowisk odciętych oddziałów jest trudniejsze.

Zrzucanie zaopatrzenia z samolotów może się odbywać albo przy użyciu odpowiednich spadochronów, albo bez spadochronów. Ten drugi sposób, jakkolwiek jest bardzo prosty i łatwy, powoduje stosunkowo duże zniszczenie (do 50%) zrzucanego zaopatrzenia. Zrzuty przy użyciu spadochronów dają większą gwarancję, że zaopatrzenie dotrze do oddziału w stanie nie zniszczonym. W jednym i w drugim przypadku nieodzowna jest pomoc ze strony zainteresowanych dowódców w wynalezieniu i oznaczeniu zrzutowiska oraz w przygotowaniu specjalnego oddziału do zebrania, segregacji i rozdziału na poszczególne oddziały zrzuconego zaopatrzenia. Aby tego rodzaju praca odbywała się sprawnie, poszczególne rodzaje zaopatrzenia (żywność, amunicja itp.) powinny być przed zrzuceniem odpowiednio oznaczone na zewnątrz, a przy zrzutach nocnych poszczególne skrzynie (zasobniki) oznaczone kolorowym światłem. Ułatwi to odnalezienie ich w terenie.

Dla usprawnienia zaopatrywania z powietrza dowódca odciętego oddziału powinien być w stałej łączności radiowej ze swoim przełożonym.

IV. UWAGI OGÓLNE.

Każda niemal akcja, prowadzona w górach, wymaga od organów kwatermistrzowskich całkiem odrębnego rozwiązania, które będzie tym lepsze, im dokładniej wczują się one w zadanie swego oddziału, w zamiar dowódcy i im sumienniej przestudiują warunki terenowe i własne położenie. Bez uwględnienia tych elementów wysiłki w organizowaniu systemu zaopatrywania mogą być łatwo zmarnowane.

Podstawą dobrze funkcjonującego zaopatrywania w ogóle, a w działaniach górskich w szczególności, są przewidywania i planowanie. Powinni o tym pamiętać nietylko kwatermistrze, lecz również wszyscy dowódcy taktyczni. Oficer do spraw kwat. baonu, nie wiedząc z góry jak się rozwinie akcja, musi przygotować sobie kilka wariantów sposobu dostarczenia zaopatrzenia na linię. Uniknie on w ten sposób zaskoczenia, które w konsekwencji bardzo ujemnie odbija się na całości jego pracy, powodując zamieszanie w aparacie kwatermistrzowskim. Zasadą jego postępowania powinna być ścisła współpraca z dowódcą baonu lub jego zastępcą i kwatermistrzem brygady.

O ile warunki te zostaną spełnione, dowódca baonu będzie mógł swobodnie powziąć każdą decyzję taktyczną bez obawy, że brak żywności czy amunicji uniemożliwi mu wykonanie zadania.

SPRAWOZDANIA

Działania armii francuskiej we wrześniu 1939 r.

W wydawanej przez firmę Berger-Levrault kolekcji „La seconde guerre mondiale. Histoire et souvenirs" ukazała się książka Jacques Minart: „P. C. Vincennes. Secteur 4." Paris 1945 r. Jest to dwutomowe opracowanie działalności Naczelnego Dowództwa francuskiego w kampanii 1939-40 r., a ściślej mówiąc Naczelnego Wodza, gen. G a m e l i n.

Pierwszy tom tego opracowania zwraca naszą szczególną uwagę ze względu na motto, jakie otwiera rozdział I. Jest to zdanie gen. G a m e l i n : „Mamy do spełnienia obowiązek wobec Polski". Rozdział ten zatytułowany: „Francuski marsz naprzód na niemieckim terytorium" daje rodzaj sprawozdania z działań armii francuskiej we wrześniu 1939 r.

Znajdujemy tutaj preliminaria dyplomatyczne kampanii, omawiane jeszcze przed wojną szczegóły przygotowania wojskowej współpracy między Francją i Polską, podstawowe założenia operacyjne francuskiego Naczelnego Dowództwa dla realizacji tej współpracy, następnie ramowy opis samych operacyj we wrześniu 1939 r., ciekawe dane dotyczące interwencji Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu u gen. G a m e l i n w toku działań, wreszcie próbę wyjaśnienia wydarzeń i decyzyj francuskiego dowództwa.

Niniejsze zestawienie podaje wspomniany wyżej materiał. Zachowuje ono zasadniczy tok rozumowania autora, który reprezentuje francuski punkt widzenia. W tej formie stanowi jeden z przyczynków do historii naszej wojny 1939 r. i do tak ciekawego, a zawsze trudnego problemu wojny koalicyjnej.

Na samym wstępie autor podaje krótko wypadki dyplomatyczne, jakie poprzedziły wybuch wojny. Oddają one nastroje francuskich kół politycznych, stwarzając tło, na którym bardziej zrozumiałą stanie się działalność Naczelnego Wodza.

Francuska Rada Ministrów zarządziła ogólną mobilizację rano dnia 1 września 1939 r. (pierwszy dzień 2 września, godzina 0000). O godz. 1445 włoski minister spraw zagranicznych C i a n o zwrócił się do francuskiego ambasadora w Rzymie F r a n c o i s - P o n c e t z zapytaniem, czy Polska zgodziłaby się na zwołanie konferencji.

O godz. 1900 rząd polski skierował swój apel w sprawie współdziałania ze strony sprzymierzonych. Francuski przedstawiciel w Berlinie zawiadomił v. R i b b e n t r o p a o godz. 2200, że rząd francuski wypełni swoje zobowiązania wobec Polski, jeżeli Niemcy nie zaprzestaną akcji zaczepnej i nie okażą się skłonni do szybkiego wycofania wojsk z napadniętego terytorium. Wkrótce potem ambasador Wielkiej Brytanii złożył analogiczne oświadczenie.

Należy jednak podkreślić, że rząd brytyjski, będąc zwolennikiem bardziej energicznego wystąpienia, zamierzał początkowo wysłać do Niemiec notę z określeniem krótkiego terminu na wycofanie wojsk z Polski. Następnie jednak Londyn zgodził się na umiarkowane rady Paryża. Front polski przedstawiał już niebezpieczne szczeliny.

W dniu 2 września C i a n o zawiadomił rząd francuski, że przekazał H i t l e r o w i zgodę Francji i Wielkiej Brytanii na projekt zwołania konferencji. H i t l e r uzależnił swą odpowiedź od określenia, czy wymienione wyżej noty obu rządów mają charakter ultimatum, czy nie. W pierwszym wypadku odrzucał propozycję kategorycznie, w drugim żądał dla dania odpowiedzi czasu do południa dnia 3 września. Francja przyjęła ten termin. W ciągu wieczora Wielka Brytania zgodziła się pod naciskiem Francji na włoską inicjatywę z tym jednak zastrzeżeniem, że wojska niemieckie wycofają się na granice Rzeszy.

Stanowisko brytyjskie było pod tym względem kategoryczne. Obawiano się tam, by H i t l e r po pierwszych sukcesach nie zwrócił się do innych państw z oświadczeniem, że po daniu pomocy niemieckim mniejszościom, odebraniu G d a ń s k a i P o m o r z a jest gotów do zawarcia wielkodusznego pokoju na wskazanych przez siebie warunkach. Dlatego L o n d y n żądał, by Francja określiła Berlinowi bez zwłoki termin, w którym obydwa rządy sprzymierzone znajdą się w stanie wojny z Niemcami, jeżeli nie otrzymają zadawalającej odpowiedzi lub jeżeli w ciągu kilku godzin nie nadejdzie wogóle żadna odpowiedź. Lord H a l i f a x, brytyjski minister spraw zagranicznych, przewidywał nawet oświadczenie, według którego Francja i Wielka Brytania miałyby znajdować się już od danej chwili w stanie wojny z Niemcami.

Wobec stanowiska angielskiego, C i a n o zrezygnował ze swej misji mediacyjnej. Strona polska była zdania, że wobec niemieckiej agresji sprawa konferencji jest bezprzedmiotowa i że sprzymierzonym nie pozostaje nic innego, jak podjąć i prowadzić wspólną akcję, tak jak to było przewidziane.

Na posiedzeniu gabinetu francuskiego, odbytym pod wieczór w Paryżu, zdania były podzielone. Gen. G a m e l i n , zapytany przez premiera D a l a d i e r , był za rozwiązaniem, przewlekającym decyzję. Nie znał on jeszcze odpowiedzi lorda H a l i f a x a , danej ministrowi C i a n o , i wyraził przekonanie, że wobec Francji i świata nie należy rezygnować z żadnej możliwości załatwienia konfliktu na drodze pokojowej. Wyrażał równocześnie nadzieję, że Włochy mogą w odrzuceniu przez Niemcy propozycji ministra C i a n o znaleźć pretekst do odpadnięcia od osi. Z punktu widzenia wojskowego zyskanie jeszcze pewnego czasu było pożądane. Tego samego zdania był francuski minister spraw zagranicznych G e o r g e s B o n n e t .

Ostateczna decyzja gabinetu przewidywała wysłanie w południe dnia 3 września nowej noty do Niemiec. Interwencja sprzymierzonych według życzenia gen. G a m e l i n nie była wskazana przed godz. 5000 dnia 4 września; chodziło jeszcze o wykonanie w najlepszych warunkach maksimum transportów mobilizacyjnych i zrealizowanie wstępnego ugrupowania sił. Pod wieczór wiadomości o położeniu w Polsce były złe. Znane były również wyniki niemieckich bombardowań.

O godz. 1030 dnia 3 września Wielka Brytania zawiadomiła rząd francuski o wysłaniu do Niemiec ultimatum, którego termin upływał o godz. 1100. Wyjaśnienie tego kroku dawała opinia francuskiego ambasadora w Londynie z dnia 2 września:

> „Większość brytyjskiej opinii jest zdecydowanie przeciwna powtórzeniu się wypadków z września 1938 r. i marca 1939 r. W przeświadczeniu, że wcześniej czy później imperium brytyjskie będzie musiało stawić kres niemieckim ambicjom, Brytyjczycy byli zdania, że lepiej jest skończyć z tym natychmiast i nie przedłużać niepewności jutra, uniemożliwiającej normalne życie ".

Apele Polski, skierowane do solidarności sprzymierzonych, wzmocniły tylko brytyjską decyzję. Od godz. 1130, wobec nieotrzymania odpowiedzi na ultimatum, Wielka Brytania złożyła oświadczenie, że znajduje się w stanie wojny z Niemcami.

Rząd francuski, nie mogąc pozostawić Londynu w osamotnieniu, wysłał w południe ze swej strony ultimatum do Niemiec.

Termin ultimatum był przedmiotem dyskusji. Gen. Gamelin żądał najmniej 3 godzin. Zdecydowano się ostatecznie na godz. 1700.

Na tę godzinę należało ustalić gotowość wejścia do akcji wszystkich sił na ziemi, na morzu i w powietrzu. Chodziło szczególnie o równoczesne wystąpienie lotnictwa francuskiego i brytyjskiego. To ostatnie jednak nie mogło uzyskać swej gotowości przed ranem dnia 4 września.

O godz. 1700 dnia 3 września Francja znalazła się w stanie wojny z Niemcami. Celem zapewnienia współdziałania z lotnictwem brytyjskim początek operacyj oznaczono na godz. 5000 dnia 4 września z wyłączeniem oczywiście wypadku, gdyby Niemcy sami wystąpili zaczepnie.

Dwie godziny później gen. Faury, szef misji francuskiej w Polsce, przedstawił marsz. Śmigłemu-Rydzowi telegram gen. Gamelin, podający wejście do akcji wojsk francuskich. Marszałek wyraził swą wdzięczność i zapewnił, że polscy żołnierze będą walczyć do końca za świętą sprawę swych dwóch ojczyzn.

Z tą chwilą czynnik polityczny przekazał najbliższy bieg wypadków wojsku. W grę miały wejść przewidywania i przygotowania, będące wynikiem pokojowej pracy Naczelnego Wodza.

Otóż, jak przedstawiał się dla francuskiego Naczelnego Wodza problem współdziałania w rozpoczynającej się wojnie koalicyjnej?

Na wypadek zrealizowania się hipotezy: głównego na początku wysiłku Niemiec przeciw Polsce, można było postawić armii francuskiej żądanie, by jak najszybciej podjęła działania dla odciążenia sprzymierzeńca czy to przez wiązanie czy ściągnięcie na siebie maksimum niemieckich sił. Realizację tego zadania gen. Gamelin widział jedynie w akcji przez Belgię, „gdzie — jak pisał w dniu 1 września 1939 r. do premiera — moglibyśmy dać Polsce pomoc potężną, napewno skuteczną i względnie szybką, ponieważ tylko przez rozszerzenie naszego frontu natarcia będziemy mogli utrzymać na sobie najwięcej sił".

Ta myśl strategiczna nie będzie jednak utrzymana. Wobec tego, że Francja nie zamierzała wkroczyć pierwsza do Belgii, Szwajcarii czy Luksemburgu, interwencja, odpowiadająca postawionemu celowi, uległa zwężeniu do granicy francusko-niemieckiej między rz. Renem i Mozelą, to jest na froncie około 180 km.

W ciągu maja 1939 r. gen. Gamelin wydał gen. Georges, przewidzianemu na dowódcę frontu północno-wschodniego, wytyczne dla powyższej interwencji. Miała ona na wypadek bierności ze strony nieprzyjaciela obejmować najpierw wstępne akcje miejscowe, zmierzające do szybkiego nawiązania styczności z przeciwnikiem, ustalenia jego ugrupowania, zajęcia ważnych punktów terenowych. Z kolei miało, zależnie od możliwości, nastąpić stopniowe wkroczenie straży przednich, wreszcie po zebraniu potrzebnych środków — sił głównych. To początkowe działanie miało doprowadzić do nawiązania styczności z nieprzyjacielską pozycją obronną („Westwall"), zapewniając jednocześnie bezpieczeństwo własnego terytorium na jak największej głębokości. Poza tym Naczelny Wódz przewidywał później wybór tych części niemieckiej po-

zycji obronnej, na które zależnie od posiadanych środków miał być ostatecznie wykonany zasadniczy wysiłek.

Operacje te miała wykonać Grupa Armij Nr. 2 (gen. P r é t e l a t : 3., 4. i 5. Armie, szkic 1.). Na podstawie otrzymanych rozkazów wykonawczych miała ona we wstępnej fazie przygotować i silnie trzymać podstawę wyjściową możliwie blisko granicy, następnie opanować na nieprzyjacielskim terytorium pewne punkty celem poprawienia możliwości dla późniejszego ruchu naprzód. Początek tych działań przewidywano na odcinku 4. Armii w terminie około dnia 8 września siłami, będącymi na miejscu przed mobilizacją, na odcinku 3. Armii około 17-go dnia mobilizacji.

Po opanowaniu nakazanych przedmiotów 4. Armia miała zorganizować się na zdobytym terenie, ugrupować swe siły w głąb i nie odsuwać się zbyt daleko od własnej umocnionej pozycji (linii Maginota). 3. Armia otrzymała zadanie pozostawienia w styczności z nieprzyjacielem tylko niezbędnych elementów, działania ogniem swej artylerii na stoki na północ od rz. S a r r y i gotowości do przejścia tej rzeki na otrzymany rozkaz.

W czasie działań 3. Armii, dodatkowe zadanie 4. Armii obejmowało około 30-go dnia mobilizacji natarcie na bliski przedmiot na przedpolu pozycji umocnionej i określenie części niemieckiego frontu, na którą w czasie późniejszym mogłaby być podjęta większa akcja.

W dniu 4 września gen. G a m e l i n nakazał przeprowadzenie rozpoznania małymi grupami celem stwierdzenia, czy nieprzyjaciel zamierzał bronić przedpola swej umocnionej pozycji. Działalność ta nie mogła być wykonana szybko. Reakcja niemieckiego lotnictwa mogła opóźnić koncentrację wielkich jednostek. Ewakuacja cywilnej ludności z przedpola linii Maginota nie była jeszcze ukończona.

Wiadomości, jakie w tym czasie posiadało francuskie dowództwo o położeniu w Polsce, były naogół dosyć dokładne.

W ciągu dnia 5 września wojsko francuskie przeprowadzało akcję patrolów i wypadów wzdłuż granicy. Niemiecka propaganda zaczęła działać. Przed Strasbourgiem pokazały się tablice z napisami: „Nie prowadźmy wojny", „Unikajmy rozlewu krwi", „My nie będziemy strzelać pierwsi", „Nie dajmy zabijać się za Wielką Brytanię".

Wobec stwierdzonej wstrzemięźliwości oddziałów wzdłuż granicy gen. G e o r g e s nakazał w dniu 6 września wieczór nawiązanie styczności z nieprzyjacielem, wykonanie wypadów, wzięcie jeńców. W dniu 7 września rano gen. G a m e l i n zaaprobował te zarządzenia, dodając: „Mamy do spełnienia obowiązek wobec Polski. Metoda nie wyklucza akcji...".

W tym dniu wreszcie francuskie oddziały rozpoczęły nakazaną działalność na całym froncie. Posiadane wiadomości podawały, że Niemcy wzmacniają obsadę pozycji Zygfryda (Westwall).

W ciągu dnia 9 września doszło wobec niemieckiego oporu do walk na pograniczu, a w szczególności w rejonie Warndt. Uzyskano pewne miejscowe powodzenia.

W tym dniu płk. Fyda, polski attaché wojskowy we Francji, przedstawił gen. G a m e l i n następujący telegram swego Naczelnego Wodza:

> „Czy francuskie lotnictwo rozpoczęło akcję przeciw niemieckiemu lotnictwu i niemieckiemu terytorium? Nie wyczuwam na polskim froncie zmniejszenia się niemieckich sił powietrznych".

O godz. 2015 polski Sztab Główny przekazał przez radio następującą depeszę:

„9 września. — Niemieckie dywizje zmotoryzowane i pancerne osiągnęły czołami swych kolumn rz. W i s ł ę na odcinku G ó r a K a l w a r i a - S a n d o m i e r z ; dalej na południe front rozciąga się po R z e s z ó w . Na północny wschód od W a r s z a w y nieprzyjaciel zbliża się do rz. B u g u na odcinku M a ł k i n i a - W y s z k o w . Bardzo silny nacisk Niemców. Niezmierna przewaga broni pancernej. Bardzo silne bombardowania lotnicze z dużymi wynikami. Oceniam siły niemieckie na 50 dywizyj, z tego 15 motorowo-pancernych, a więc wszystkie posiadane przez Niemców. Odciążenie polskich sił przez przyspieszenie akcji francuskiej na ziemi, a przede wszystkim w powietrzu jest niezbędne".

W dniu 10 września trwały na francuskim pograniczu dalsze potyczki. Wtargnięto w kilku punktach granicy na niemieckie terytorium.

W ciągu dnia płk. F y d a zwrócił się do gen. G a m e l i n o odpowiedź na następujące pytania:

„1. Czy francuskie lotnictwo rozpoczęło już akcję przeciw niemieckiemu lotnictwu i terytorium?

2. Czy Pan Generał będzie mógł zdecydować przyspieszenie całości akcji? Informacje te mam przekazać marsz. S m i g ł e m u - R y d z o w i".

Gen. G a m e l i n odpowiedział w następujący sposób:

„Więcej niż połowa naszych czynnych dywizji północno-wschodniego frontu jest zaangażowana w walce. Od chwili przekroczenia naszej granicy Niemcy przeciwstawili nam silny opór. Mimo to posunęliśmy się naprzód. Znajdujemy się jednak w wojnie pozycyjnej wobec zorganizowanego przeciwnika, a nie rozporządzamy jeszcze całą potrzebną artylerią. Wzięci jency podają, że Niemcy wzmacniają swój front nowymi wielkimi jednostkami. Akcja w powietrzu jest podjęta od początku w związku z naziemnymi operacjami. Mamy świadomość, że wiążemy przed sobą znaczną część niemieckiego lotnictwa. Wykonałem przeto wcześniej swą obietnicę, według której miałem podjąć głownymi siłami ofensywę 16-go dnia po 1-ym dniu francuskiej mobilizacji. Nie mogłem uczynić więcej. Proszę ponadto powiedzieć marszałkowi, że dzielę z całego serca wasze troski i jego wiarę w zaciekłość waszego oporu".

Gen. B u r h a r d t - B u k a c k i , wyznaczony na szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji, przybył w tym dniu w południe do Paryża i popołudniu był przyjęty przez gen. G a m e l i n .

Dzień 11 września nie przyniósł na francuskim froncie większych zmian. Główna Kwatera znajdowała się w niepewności co do wartości przeciwnika między rz. M o z e l ą i R e n e m . Nie wiedziano, czy były to wojska czynne czy rezerwowe, czy też zwykłe jednostki ochrony pogranicza, czy były one zorganizowane obronnie, czy miały artylerię na przedpolu linii Zygfryda, czy miały czołgi, czy istniały pola minowe i przeszkody przeciwpancerne.

Wobec tego, że utrzymanie się polskiego frontu na rz. N a r w i i W i ś l e wydawało się wątpliwe, gen. G a m e l i n polecił dowódcy frontu północno-wschodniego i swemu sztabowi przestudiować wypadek zwrócenia się niemieckiego gros przeciw Francji. Szczególną uwagę zwrócił na podstawie doświadczeń z Polski na operacyjne zorganizowanie obrony przeciwpancernej.

Na skutek nowych wiadomości z Polski (mówiły one o osiągnięciu przez Niemców rz. B u g u , zagrożeniu W a r s z a w y od północnego wschodu, o natarciu 13 izolowanych polskich dywizyj w kierunku na Ł ó d ź) gen. G a m e l i n doszedł w dniu 12 września do przekonania, że ogólne położenie nie narzuca już konieczności zapewnienia sobie natychmiast ewentualnej bazy wyjściowej do natarcia na linię Zygfryda, a tym samym do wzmożenia ruchu naprzód. Wydana w związku z tym instrukcja przewidywała wstrzymanie w zasadzie dalszych działań zaczepnych i obronne zorganizowanie się na zdobytych partiach terenu.

Skierowane w tym dniu pismo gen. B u r h a r d t - B u k a c k i e g o do francuskiego Wodza Naczelnego podawało, że

„polski Naczelny Wódz powtarza swe żądanie, dotyczące energicznej akcji lotnictwa bombardującego sprzymierzonych na:

1) niemieckie węzły komunikacyjne, 2) lotnicze fabryki, 3) lotniska, 4) wytwórnie przemysłu wojennego, szczególnie na te, które produkują czołgi i amunicję.

Jest rzeczą pewną, że armia polska będzie się bić wszędzie, gdzie to będzie możliwe, i będzie się bić do ostatniego naboju. Wobec braku bombardowania ze strony lotnictwa nie uzyskaliśmy do obecnej chwili skutecznej pomocy naszych sprzymierzeńców i nie odczuliśmy żadnego odciążenia armii polskiej".

Gen. B u r h a r d t - B u k a c k i podkreślał

„zarówno z punktu widzenia politycznego jak i strategicznego pilną konieczność poważnej i natychmiastowej akcji ze strony bombardującego lotnictwa francuskiego i brytyjskiego. Uważam za swój obowiązek dodać, że bezczynność lotnictwa bombardującego ułatwia sytuację hitlerowskiego reżymu wewnątrz Niemiec i nie stanowi bynajmniej żadnego podtrzymania dla morale polskiej armii i ludności, walczących przeciw druzgocącej przewadze liczbowej niemieckich sił powietrznych".

W toku dnia 13 września armie francuskie rozpoczęły realizować nakazane w dniu poprzednim nowe ugrupowanie. Położenie w Polsce zdawało się być niejasne.

W następnym dniu gen. G a m e l i n odpowiedział na pismo gen. B u r h a r d t - B u k a c k i e g o z dn. 12 września, zapewniając go, że

„Powaga sytuacji, której z takim heroizmem i za cenę tak ciężkich ofiar stawia czoło armia polska i jej dzielny Naczelny Wódz, marszałek Śmigły - Rydz, nie uchodzi uwadze rządów Francji i Wielkiej Brytanii.

Na ostatnim posiedzeniu Międzysojuszniczej Najwyższej Rady, Francja i Wielka Brytania podkreśliły swą silną decyzję dania Polsce wszelkiego wsparcia, jakie jest w ich mocy. Rodzaje tego wsparcia zostały po bardzo drobiazgowym przestudiowaniu ogólnego położenia ustalone w porozumieniu z naszymi brytyjskimi sprzymierzeńcami i mogę Pana zapewnić, że nie zaniedba się żadnej z obecnych możliwości dla wykonania bezpośredniej interwencji na korzyść Polski i jej armii.

Na podstawie zebranych przez naszą służbę informacyjną wiadomości wydaje mi się, że od obecnej chwili francuskie siły wiążą przed sobą znaczną część niemieckiego lotnictwa".

Żądania polskiego Naczelnego Dowództwa, rozwój wypadków nad rz. W i s ł ą i konieczność wzięcia pod uwagę już następnego, drugiego

okresu wojny koalicyjnej, który się zbliżał nieubłaganie, zmusiły gen. G a m e l i n w dniu 15 września do uzupełnienia swych poprzednich instrukcyj. Wniósł w nie trochę temperamentu, powracając częściowo do wydanych na początku wojny zarządzeń. W czasie zaangażowania niemieckiego wojska w Polsce, względnie możliwej dalszej jego ofensywy na Rumunię, francuski front nie mógł pozostać całkowicie bierny. Niezależnie od charakteru przyszłych operacyj należało już teraz usadowić się na punktach obserwacyjnych, panujących nad doliną rz. S a r r y, by móc w przyszłości łatwiej stawiać czoło spodziewanemu niemieckiemu uderzeniu. Należało również wybrać pewne partie pozycji Zygfryda, by móc na nich poczynić doświadczenia co do skuteczności pocisków artylerii rozmaitych kalibrów.

Od dn. 15 września front francusko-niemiecki ustabilizował się.

W następnym dniu gen. B u r h a r d t - B u k a c k i zwrócił się do gen. G a m e l i n z uwagą

„że pismo francuskiego Wodza Naczelnego z dnia 14 września nie zawiera konkretnej odpowiedzi na postawione żądania, dotyczące natychmiastowej akcji bombardowania przez sprzymierzone lotnictwo; dlatego też nie może on go przekazać marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi ".

Szef Polskiej Misji Wojskowej podawał dodatkowo:

„Wobec tego, że armia polska, walcząca bohatersko od 16 dni, wytrzymuje na sobie ciężar wszystkich sił zmotoryzowanych i całego prawie niemieckiego lotnictwa bombardującego, ponosząc z całą polską ludnością ogromne straty i ofiary, mam zaszczyt zawiadomić Pana, Panie Generale, że ambasador Polski w Paryżu otrzymał polecenie przedstawienia dzisiaj premierowi Francji protestacyjnej noty wobec braku akcji ze strony sprzymierzonego lotnictwa bombardującego ".

Pismo to pozostało bez odpowiedzi.

Dzień 17 września przyniósł wiadomość o wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich, następny dzień o przejściu rumuńskiej granicy przez Rząd Polski i Naczelnego Wodza.

Zagadnienie interwencji na korzyść sprzymierzenca stało się bezprzedmiotowe. Cała uwaga francuskiego dowództwa została obecnie skierowana wyłącznie na własny obszar operacyjny. Wyrazem tego były poniższe zarządzenia gen. G a m e l i n :

„Jeżeli główne siły niemieckie zwrócą się przeciwko nam, leży w naszym interesie stoczyć bitwę obronną jedynie w oparciu o naszą ufortyfikowaną pozycję i na jej zorganizowanym przedpolu. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że — 1) na wypadek natarcia lokalnego lub zdającego się wprowadzać w grę tylko ograniczone środki, opór będzie stawiony na wysuniętej pozycji, 2) na wypadek ogólnej, silnej kontrofensywy niemieckiej armie mają wykonać manewr odwrotowy z tym, by przyjąć bitwę przy użyciu wszystkich swych środków na ufortyfikowanej pozycji, rozbudowanej na narodowym terytorium. (linia Maginota) ".

Według oceny gen. G e o r g e s wycofanie wielkich jednostek pierwszego rzutu wymagało 3-4 nocy.

W dniu 29 września (po upadku Warszawy) gen. G a m e l i n oceniając, że Niemcy mogą zwrócić się z całym swym potencjałem przeciw

siłom francuskim, potwierdził swoje, uprzednio wydane instrukcje. Na froncie północno-wschodnim miała być na początku zachowana strategiczna postawa obronna. Defensywa ta opierała się na rozbudowanym systemie fortyfikacji. Zależnie od odcinków przewidywano stoczenie bitwy w oparciu o samą pozycję, albo też, w fazie wstępnej, na jej przedpolu.

W dniu 30 września 3. Armia wysunęła swe czaty na linię U b e r h e r r e n - S a i n t e O r a n n C h a p e l l e. Akcja ta była zakończeniem francuskich działań zaczepnych na niemieckim terytorium (szkic 1.).

Po tym ramowym zestawieniu operacyjnych założeń dowództwa i wynikających z nich działań wojska, autor daje próbę usprawiedliwienia francuskiego Naczelnego Wodza, szczególnie z punktu widzenia osiągniętych wyników. W tym celu przedstawia kolejno ustosunkowanie się podkomendnych dowódców do zagadnienia prowadzenia operacyj, niedociągnięcia w pokojowym przygotowaniu współpracy obu sprzymierzenców, wreszcie przyczyny, dla których francuskie i brytyjskie lotnictwo nie dały Polsce pomocy.

1. Gen. G a m e l i n , który ze swej strony zrobił wszystko, by nie doprowadzić bez poważnych powodów do konfliktu, był zawsze zdania, że w razie biernego zachowania się nieprzyjaciela armie francuskie miały z postępem swej organizacji nawiązywać stopniowo czucie z przeciwnikiem, by odciążyć Polskę. Jego podkomendni wykazali w tym kierunku stanowisko bardziej ostrożne. Gen. G e o r g e s w szczególności zalecał „trzymać silnie podstawę wyjściową możliwie jak najbliżej granicy ”, „poprawić możliwości późniejszego ruszenia naprzód ”, „organizować się na zdobytym terenie ” itp. W ten sposób strategiczna myśl Naczelnego Wodza uległa w pewnym stopniu zwężeniu. Objęło to szybko podległe szczeble; i tak gen. G e o r g e s i gen. P r é t e l a t zajęli w dniu 6 września stanowisko przeciwne zachowaniu „wyczekującej postawy armij ”.

2. W kwietniu 1939 r. gen. K a s p r z y c k i , minister spraw wojskowych, przybył do Paryża, by zawrzeć z rządem francuskim układ wojskowy; układ ten miał być utrzymany w ramach istniejącego przymierza wojskowego. W dniach 15, 16 i 17 kwietnia toczyły się w Paryżu rozmowy między polskim ministrem i gen. G a m e l i n . Sprawy lotnicze były omawiane przez specjalistów obu stron.

Zredagowany protokół podawał, że „w wypadku niemieckiej napaści na Polskę lub w wypadku zagrożenia jej życiowych interesów w Gdańsku i zbrojnej na skutek tego odpowiedzi, wojsko francuskie miało automatycznie (sic) rozpocząć akcję swych różnych armij ”. Przewidziano, że akcja ta miała przyjąć następujące formy:

a) wykonanie przez Francję natychmiastowej akcji powietrznej według ustalonego uprzednio planu;

b) z momentem gotowości części sił francuskich (około 3-go dnia, w rzeczywistości 5 września) stopniowe podjęcie przez Francję zaczepnych działań o ograniczonych celach;

c) od chwili zaznaczenia się głównego wysiłku niemieckiego przeciw Polsce rozpoczęcie przez gros sił francuskich akcji zaczepnej przeciw Niemcom (od 15-go dnia).

Podpisanie tego porozumienia odroczono na żądanie rządu francuskiego z następujących powodów. W trakcie prowadzenia rozmów K a s p r z y c k i - G a m e l i n, rozpoczęły się między G e o r g e s B o n n e t e m i Ł u k a s i e w i c z e m negocjacje, mające na celu zawarcie między Francją i Polską nowego układu politycznego. (Podpisano go dopiero po niemieckiej napaści na Polskę). Otóż zdaje się, że w dn. 15, 16 i 17 kwietnia 1939 r. ani D a l a d i e r, ani gen. G a m e l i n nie byli poinformowani o naradach, prowadzonych przez Quai d'Orsay. Jeżeli gen. G a m e l i n, sam ze swej strony mało skłonny do brania na siebie zobowiązań natury wojskowej w stosunku do polskiego dowództwa, uważał za swój obowiązek dać gen. K a s p r z y c k i e m u podane wyżej zapewnienia, to uczynił to stosownie do dyrektyw premiera i w przekonaniu, że dyrektywy te są wyrazem poglądów całego gabinetu.

Kiedy jednak w dniu 24 maja dowiedział się, że nie należy prowadzić dalszych rozmów z polskim przedstawicielem, zwrócił się do D a l a d i e r:

„Nie wahałem się ani przez chwilę w podporządkowaniu się decyzji rządu, będąc z zasady za energicznymi decyzjami (jedynie one mogą zapobiec wojnie). Wydaje mi się zresztą, że obecnie jest za późno na wycofanie się z godnością wobec Polaków; chcę jednak zaznaczyć, że ze swej strony nie naraziłem na szwank wojskowego honoru francuskiego i że nic z tego, co zrobiłem, nie może wiązać rządu ".

Wobec tego przeto, że układ polityczny nie został podpisany, protokół rozmów wojskowych nie mógł być zamieniony na wojskowy układ. Francja mogła przeto utrzymywać, że z prawnego punktu widzenia nie była związana klauzulami protokółu tak z punktu widzenia działań naziemnych, jak i powietrznych.

Kiedy później, w dniu 13 kwietnia 1940 r., gen. S i k o r s k i będzie pisał do P a u l R e y n a u d, że dowództwo francuskie zobowiązało się podjąć ofensywę siłą 40 dywizyj, to twierdzenie to zostanie odparte.

Mimo wszystko gen. G a m e l i n uważał za swój obowiązek od początku wojny przyjść Polsce z pomocą, przewidzianą warunkowo w protokóle wojskowych rozmów. Według orzeczenia tego protokółu akcja francuskich sił naziemnych miała być podjęta w 3-cim dniu po rozpoczęciu mobilizacji, t.zn. dnia 5 września. Jak wynika z podanego już wyżej opisu, dywizje francuskie, ruszając naprzód na całym odcinku frontu między rz. M o z e l ą i S a r r ą, przekroczyły w dniu 7 września wszędzie granicę.

W dniu 10 września gen. G a m e l i n mógł napisać do płk. F y d y, że dotrzymano obietnicy rozpoczęcia ofensywy przez gros sił, przewidzianej na 15-y dzień t.zn. dzień 17 września, ponieważ, jak pisał wtedy, „ więcej niż połowa naszych czynnych dywizyj północno-wschodniego frontu była zaangażowana w walce ".

Dalsze ofensywne działania stały się bezprzedmiotowe od dnia 17 września t.j. od terminu, kiedy gros sił francuskich było gotowe do akcji. Przyczyną tego było wkroczenie do Polski wojsk sowieckich oraz przejście Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu do Rumunii.

Poza tym zestawienie napływających na zachodni front niemieckich dywizji dawało obraz tego, w jakim stopniu francuska interwencja w wymienionym okresie spowodowała odciągnięcie sił przeciwnika na zachód.

ZESTAWIENIE
napływu niemieckich sił na front zachodni.
(cyfry oznaczają liczbę dywizyj).

	Granica Holandii, Belgii, Luksemburgu	między rz. Mozelą i Renem	Prawy brzeg rz. Renu	Nieokreślone odwody	Razem
28 sierpnia	1	6	3	—	10
6 września	5	12	6	—	23
12 września	min. 5 maks. 6	14 16	9 10	— 2	min. 28 maks. 34
20 września	min. 9 maks. 11	20 18	13 13	40 44	min. 82 maks. 86

3. Działalność francuskich sił powietrznych na korzyść Polski wymaga również pewnych wyjaśnień. Była ona tematem studiów w dniach 25 i 26 maja ze strony przedstawicieli lotnictwa polskiego i francuskiego. Przewidywał ją protokół rozmów wojskowych, podpisany dnia 27 maja 1939 r. przez gen. Mendigala i ppłka Karpińskiego. Francuski sztab generalny na podstawie decyzji rządu, przewidywał wysłanie do Polski francuskich jednostek lotnictwa bombardującego na okres kilku dni. Miało to nastąpić na wypadek uderzenia na Polskę masy niemieckich sił, na żądanie polskiego Sztabu Głównego i zależnie od położenia na francuskich obszarach operacyjnych Niemiec, Włoch, Hiszpanii i w Północnej Afryce.

Te jednostki bombardujące, (w zasadzie 5 dywizjonów (groupes) Amiot 143) miały według oświadczeń, danych polskiej delegacji:

— zwalczać niemieckie siły powietrzne, rozwinięte wzdłuż zachodniej granicy Polski (lotniska, a raczej zapasy materiałowe, składy wymiennego materiału, składy amunicji i paliwa);
— atakować zbiórki lub przesunięcia niemieckich sił lądowych, zagrażających Polsce (przede wszystkim siły zmotoryzowane). 1)

Protokół zwracał uwagę na to, że działanie lotnictwa francuskiego w granicach własnego obszaru operacyjnego już z samej natury rzeczy miało odciążyć Polskę. Liczono się z tym, że Niemcy, by stawić czoło tej akcji, będą zmuszeni wprowadzić zmiany w podziale swoich sił i przerzucić na zachód część swych jednostek lotnictwa bombardującego, skierowanego początkowo przeciwko Polsce.

W rezultacie dana Polsce przez Francję pomoc lotnicza miała obejmować:

— ewentualne wysłanie do Polski pewnej ilości dywizjonów bombardujących, przeznaczonych do działania w początkowej fazie konfliktu z polskich baz lotniczych;
— akcję bombardowania, wykonywaną z baz francuskich.

1) Należy zaznaczyć, że w dniu 1 września 1939 r. Francja posiadała tylko 7 nowoczesnych samolotów bombardujących. Według statystyki Dyrekcji Wojskowego Materiału Lotniczego w Ministerstwie Lotnictwa na wszystkich teatrach operacyjnych Francji, Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu znajdowało się w dniu 26 sierpnia 1939 r. tylko 390 bombardujących samolotów, w tej liczbie nie było ani jednego nowoczesnego samolotu.

Przerzucenie dywizjonów lotniczych Amiot 143 do Polski było uzależnione od możliwości lądowania tego sprzętu po nocnym przelocie nad Niemcami w polskich bazach, położonych w zachodniej części kraju; wymagał tego ówczesny zasięg tych samolotów. Rozwój wojny w Polsce nie pozwolił na zrealizowanie tak przewidzianego planu. Już od pierwszych dni konfliktu szybkie posuwanie się nieprzyjaciela i niejasność położenia, wynikająca z manewru niemieckich jednostek pancernych, stawiały pod znakiem zapytania możliwości lądowania na terenie, o którym nie było wiadomo na pewno, czy jest wolny czy też zajęty przez nieprzyjaciela. Z drugiej strony rządy francuski i brytyjski zdecydowały się nie podejmować przewidzianych na początek wojny bombardowań z francuskich baz; było to spowodowane chęcią uniknięcia niemieckiego odwetu w szczególnie delikatnym okresie początkowej koncentracji francuskich sił naziemnych. Było to również podyktowane bardzo znaczną niższością sprzymierzonego lotnictwa.

Na skutek tego, i wobec rozpaczliwego położenia Polski, iluzoryczną była chęć wprowadzenia do akcji francuskiego lotnictwa bombardującego. Jego interwencja nie miałaby żadnego wpływu na rozwój niemieckiego manewru. Mogłaby mieć w stosunku do Polski znaczenie symbolicznego gestu, który, rozpętując w całej rozciągłości wojnę powietrzną, mógł pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje na dalszy przebieg działań. W interesie sprzymierzonych więc leżało nie rozpoczynać wojny powietrznej.

Dla celów informacyjnych służy poniższe zestawienie strat francuskiego lotnictwa we wrześniu 1939 r.

— w sprzęcie: 9 samolotów myśliwskich
18 samolotów rozpoznawczych

Razem: 27 samolotów

— w ludziach: 27 zabitych
22 rannych
28 zaginionych.

Sprostowanie

W zeszycie I/46 „Wiadomości Wojskowych 2 Korpusu" strona 34, wiersz 4 od góry ma być:

„(z 6. Lwowskiej Brygady Piechoty)"

zamiast

„(z 6. Wileńskiej Brygady Piechoty)"

Załącznik do sprawozdania
„Działania armii francuskiej we wrześniu 1939 r.”

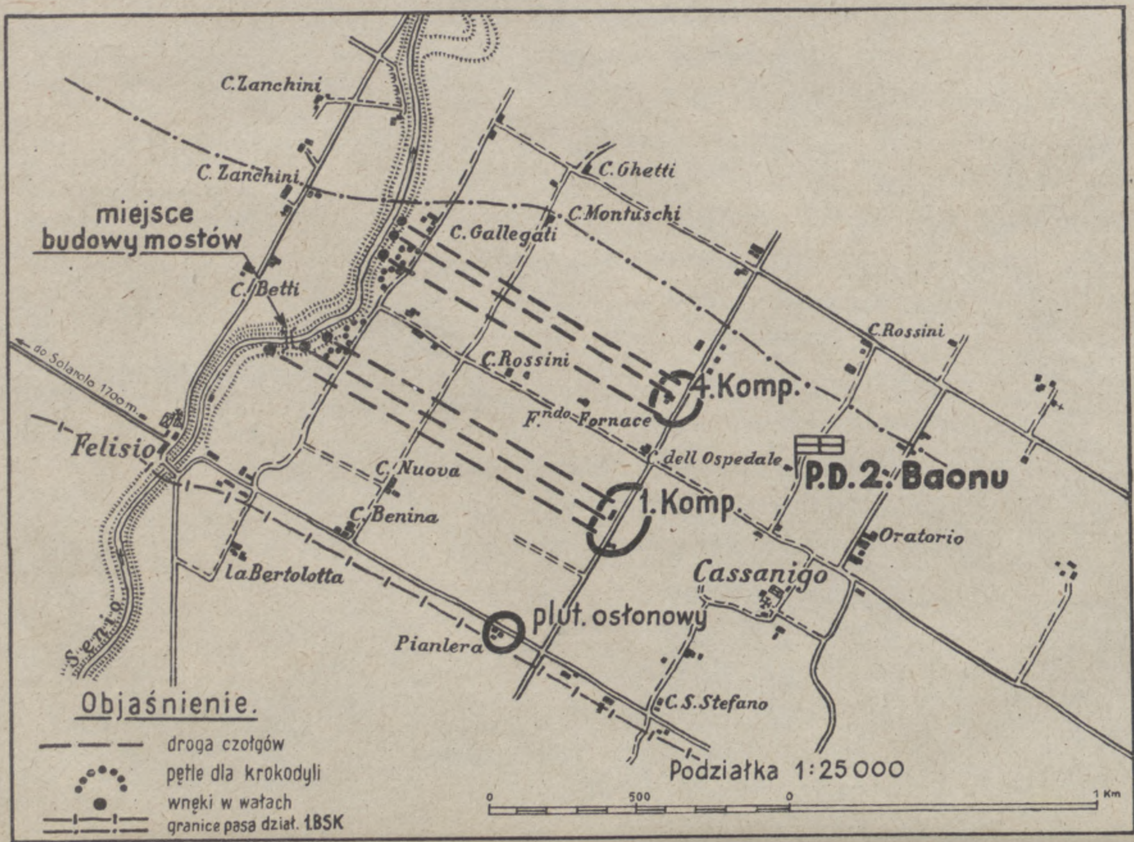
Szkic 1



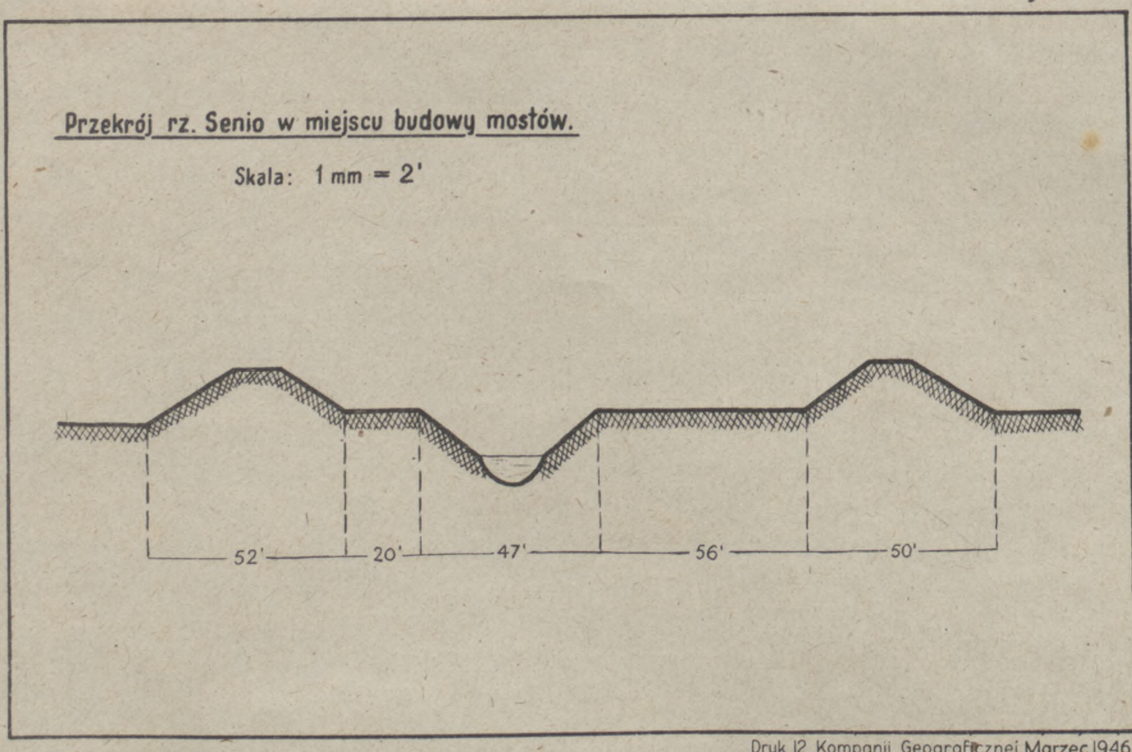
Druk 12 Kompanii Geograficznej. Marzec 1946.

Zał. do art.: ppor. Wyspiańskiego K.
„2. Karpacka Kompania Saperów w natarciu na rz. Senio.”

Szkic 1



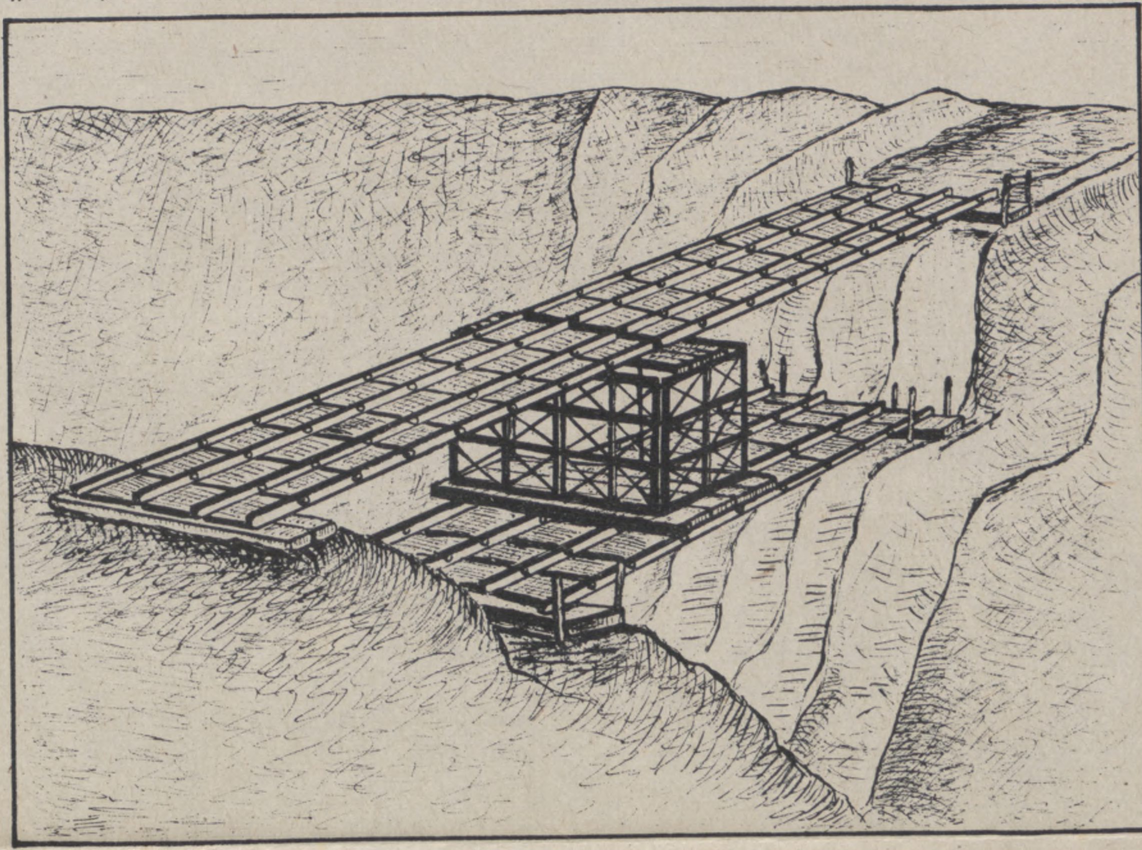
Rys. 1



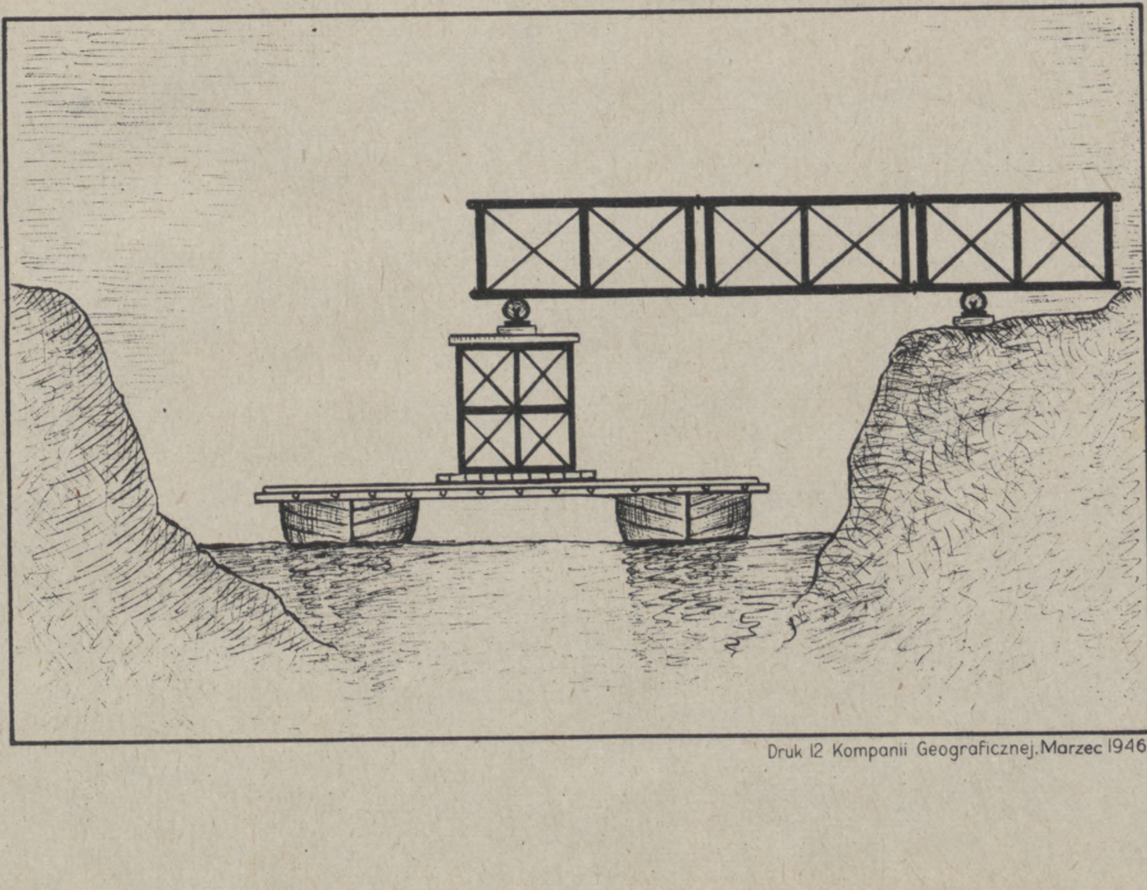
Druk 12 Kompanii Geograficznej. Marzec 1946.

Zał. do art.: ppor. Wyspiańskiego K.
„2. Karpacka Kompania Saperów w natarciu na rz. Senio."

Rys. 2



Rys. 3



Druk 12 Kompanii Geograficznej. Marzec 1946.

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN